

# SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Por. Orłowski podczas próby broni palnej na zawodach o Mistrzostwo Wojsk Polskich.

fol. R. Walter.



W obozach letnich przysp. wojskowego, "dzień pracy rozpoczyna gimnastyka

## O B O Z O W I C Z E !

**K**ilka dni temu rozpoczęła się praca w obozach letnich przysposobienia wojskowego.

Obozy mają już kredyt wyrobiony. Młodzież garnie się do nich i liczba kandydujących przekracza znacznie liczbę tych, którzy mogą być przyjęci.

Ciekawe byłoby zbadać pobudki zachęcające młodzież do zgłaszania się, do obozów p. w. Niema wątpliwości, że wielu kandydatów odczuwa obowiązek „przysposobienia się” wojskowego i odczuwa to najbardziej bezinteresownie t. j. bez oglądania się na korzyści natury służbowej związane z przejściem programu ćwiczeń. Ci właśnie stanowią element ideowo najbardziej dla obozów cenny.

Drugą kategorię stanowią ci chłopcy, którzy wiedzą o „sportowym kierunku” obozów. Tych pociąga perspektywa pędzenia przez kilka tygodni sportowego trybu życia.

Trudno byłoby zaliczyć ten typ pobudek do praktycznie mniej wartościowych niż pobudki kategorii pierwszej. Teoretycznie możnaby obronić wyższość ideologii tamtych. Praktycznie atoli upodobania sportowe, ujęte od samego początku ich realizacji w karby dyscypliny dają nastrój jak najlepszy, jak najpożyteczniejszy dla celów „obozowych”.

Wreszcie, zdaje się być prawdopodobnym, że pewna część obozowiczów rekrutuje się z młodzieży poszukującej sposobu, aby przepędzić ferie letnie w warunkach najdogodniejszych dla wypoczęcia po trudach nauki, dla poprawy czy umocnienia zdrowia.

Zdawałoby się, że ta różnorodność pobudek powinna dzielić obozowiczów podczas pracy.

Oto co mówi w tym względzie doświadczenie. Rzeczywiście różnica z początku występuje i to dość wyraźnie. Ale tylko na samym początku. Już po dniach kilku, a tembardziej po kilkunastu, przychodzi zatarcie się tych różnic. Wytwarza się wspólny duch. W życiu gromadnym zwycię-

ża za zawsze element duchowo najsilniejszy. I dlatego ideał obrony ojczyzny w umysłowości zbiorowej obozu wybija się na plan pierwszy, podporządkowując sobie, a nawet użytkując wszelkie pobudki inne, które młodych ludzi zgromadziły do pracy wspólnej.

I dlatego nie wahamy się powiedzieć, że obozy letnie przysposobienia wojskowego są szkołą moralności społecznej. Zadawalniając słuszne pragnienia osobiste muszą podporządkowywać te pragnienia i gusty dyscyplinie życia zbiorowego, ale co jeszcze ważniejsze, uczą obracać te gusty — na pierwszy rzut oka egoistycznie — na pożytek sprawy wyższej, najwyższej w obecnej sytuacji naszego Państwa, bo sprawy bezpieczeństwa i wolności.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że sztuka władania bronią, nie wyczerpuje wielkiego zagadnienia przysposobienia Narodu do obrony Państwa. Zagadnienie to obejmuje wszystkie dziedziny życia, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej. Czy to chodzi o stan drogi, czy produkcję chemiczną czy o wiedzę psychologii czy o walkę z gruźlicą — wszędzie ta myśl o przysposobieniu się do obrony, może i powinna czuwać i działać. Dlatego to często mają wielkie znaczenie dla idei p. w. nawet takie prace, takie akcje, w których wyrazów „przysposobienie wojskowe” wcale się nie wymawia.

Lecz ćwiczenia typu wojskowego mają za sobą jedną wielką rzecz; oto uzmysławiają nam, że ostatecznym środkiem obrony przeciw gwałtowi jest siła zbrojna. I to obozy nasze mówią bez ogródek.

Bądźmy silni gospodarczo, bogaci wiedzą i sztuką piękną. Stwarzajmy dobrobyt i kulturę życia codziennego. Ale pamiętajmy też, że w obronie wolności trzeba rzucić na szalę wszystko: zdrowie, majątek, wygody, ambicje i... życie.

Oto nauka, którą przepojeni zostają obozowicze. I to wszyscy.

# ORGANICZNE WADY HIPPIKI POLSKIEJ

Jakkolwiek nie jestem pracą organizacyjną związany z tym działem sportu, to jako postronny a wytrwały i życzliwy obserwator z niektórych rozmów z jego kierownikami wywnioskowałem, że nie wszystko tam się dobrze składa, że duma i chluba Polski nie tylko sportowej — hippika nasza cierpi na poważne wady organiczne.

W porównaniu z zachodem Europy jesteśmy społeczeństwem jeszcze mało usportowionem. Mimo to jednak, gdy zbadamy konstrukcję organizacyjną każdego z u nas uprawianych sportów, zauważymy, że prawie wszystkie dysponują z pośród niezbędnych elementów istnienia — dwoma: odpowiedniami do swego stanu urzędzeniami technicznymi do odbywania zawodów i wyrobionem gronem przyjaciół, czynnych zwolenników i stałych widzów, co podciągnę razem pod wspólne miano publiczności. W swym dążeniu na coraz wyższy poziom sporty opierają się na konkurencji, która wydatnie działa na ambicję zawodnika, zwłaszcza w czasie publicznych popisów, będących zarazem i pokazem i kontrolą postępów i pracy, dokonywaną przez najszerzy ogół. A ponieważ organizacja sportu kosztuje — każdy z nich musi mieć własną, stałą publiczność, od której pochodzi nie tylko bodziec do pracy, ale i lwia część fundusów na organizację. Przez organizację zaś rozumiemy w pierwszym rzędzie tak kapitalny czynnik, jak wnoszenie urzędzeń technicznych odpowiednich swą jakością do poziomu danego sportu.

Mimo swego niedługiego stosunkowo istnienia wszystkie prawie sporty zdołały sobie u nas wyrobić tą publiczność, która odwiedzając regularnie zawody i interesując się postępiami swych pupilów, wydała z pośród siebie szeregi zwolenników tak przywiązanych do ulubionego sportu, że żadna ofiara, żaden trud nie jest zbyt duży w interesie sprawy. W sumie wyrastają stąd dzieła w postaci odpowiednio urządzonych stadionów, boisk, budynków, sal, i t. d. Jest wtedy gdzie odbywać zawody, mistrzostwa, przyjąć gości zagranicznych, zebrać się z nimi w rywalizacji. Tworzy się w ten sposób jedna wielka rodzina danego sportu, której emanacją i władzą kierowniczą staje się związek, nadający ton ideowy i organizacyjny, dbający o najogólniejsze cele całości.

Hippika polska, która zdążyła zająć czołowe stanowisko nie tylko wśród sportów w

kraju, lecz jedno z pierwszych miejsc w świecie całym, znajduje się pod temi zasadniczymi względami w sytuacji upośledzonej tak dalece, że aż poprostu parodoksalnej. Godnych swego poziomu urzędzeń, ani własnej, wyrobionej publiczności prawie nie posiada. Niektóre miasta szczytą się wprawdzie stałami torami hippicznymi (np. Lwów — tor 14 p. ul. jazłowieckich), lecz są one i dość skromne i... wcale jeszcze nie rozwiązują zagadnienia. Na metropolję hippiki naszej jest predestynowana wyłącznie Warszawa, tak ze stanowiska stolicy, jak ze względów reprezentacyjnych przed innymi narodami, a wręczecie materialnych. Ona jedna dysponuje znaczniejszą liczbą zamożnej publiczności. Lecz Warszawa toru hippicznego nie posiada, publiczności konkursowej sobie dotąd nie stworzyła! Do jakich zaś rezultatów tutaj by dojść można, dowodem jałowe i monotonne częstokroć gonitwy (mające nieraz więcej wspólnego z hazardem w postaci totalizatora, niż z ideowo pojętym sportem) kilku koni, ściągają rzesze widzów. A tymczasem sport par excellence i w dodatku tak wysoko stojący, jak hippika, nie dobił się jeszcze własnego gniazda, musi się tulać po cudzych kątach i co za tem idzie ma tylko przygodną i przypadkową publiczność, żadną głębszą nicią sentymentu, lub co najwyżej luźnie z tym przepięknym sportem związana.

Ideałem toru hippicznego jest boisko rozmiarów nieco większych od boiska piłki nożnej, okolone dokoła trybunami. Publiczność jest wtedy w ścisłym kontakcie z jeźdźcami i koniem, ma możność obserwowania ich gry, wyczytywania każdego momentu. To wywołuje wzrost zainteresowania i zdrową emocję, stwarza publiczność. Toru takiego w Warszawie brak. Gościna „kątem” na Mokotowie jest wielce utrudniona. Najlepszych terminów Mokotów potrzebuje dla siebie. Ze względów technicznych trudno byłoby ponadto umieszczać przeszkody tuż przed trybunami. Umieszczenie w środku toru przeszkadza śledzeniu przebiegu, rozprasza skupienie widza, osłabia zainteresowanie. Najbliżsi powinowaci z Towarzystwa Wścigów Konnych nie są zatem w możności przysłużenia się hippice.

Park Sobieskiego przeznaczył Związek Związków Sportowych na sporty ruchowe, z wielkim dla ich rozwoju pożytkiem. A innych torów sportowych z trybunami, gdzie mogłaby

się ulokować też i hippika w Warszawie nie widzimy.

Z tego braku wynika i inne niedomaganie. Jesteśmy skazani na wątpliwej przyjemności rolę wiecznie przyjmowanych i ugaszczanych po Europie, niemogących się zdobyć na rewanż, na przyjęcie gości u siebie. I jak długo Warszawa takiego specjalnego toru nie założy, tak długo będziemy prawdopodobnie w tej roli pozostawali. Ale teraz właśnie nadarza się sposobność zaradzenia zfu, sposobność do postawienia hippiki na własnych, silnych nogach. Otóż Magistrat warszawski rozpoczął budowę stadionu na gruntach dawnego fortu szczęśliwickiego. Niechże się znajda tacy, którzyby wpłynęli na Magistrat, aby wśród innych urzędzeń znalazł miejsce i na tor hippiczny. Wymaga tego prestige polski i stołeczny i konieczność utrzymania popularności i poziomu hippiki, tej niezerwanej broni propagandystycznej zagranicą. Dałoby się też bez trudu wykazać Magistratowi, że inwestycja taka może się przy odpowiedniej eksploatacji, dostatecznie rentować. Z osobnym torem wyrobienia publiczności poszłoby łatwo w okresie 1—2 lat. Znako- mite dochody z konkursów z udziałem dłużnych nam rewizyty Anglików, Francuzów, Rumunów, Szwajcarów i Włochów nie ulegają wątpliwości. Jednym zamachem główne przyczyny organicznych wad naszej hippiki byłyby usunięte nazawsze.

A nakoniec jeszcze jedno: opieka Ministerstwa Spraw Wojskowych nad hippiką zro- biła z tego sportu, to czem on jest. Perłą w koronie sportów polskich. Lecz mimo to w interesie hippiki właśnie należałoby utworzyć państwowy związek hippiczny z udziałem czynników obywatelskich także z poza armji, zachowujący niezależność organizacyjną od M. S. Wojsk. Inicjatywa, z którą ten związek występowałby wszędzie, a wobec ministerstwa w szczególności dałaby jeszcze obfitsze owoce.

Kończę apelem do usunięcia wymienionych wad organicznych hippiki, przez ludzi dobrej woli. A wówczas Polska spełni swe odwieczne tradycje i zyska w niej, na polu międzynarodowej konkurencji sportowej i płynącej stąd propagandy, broń pierwszej próby, niezawodną.

Imię jeźdźca polskiego będzie na ustach publiczności całej kuli ziemskiej.

Dr. St. Polakiewicz.

## TYDZIEŃ W SZWECJI

Pierwsze wrażenie. — Woda i motor. — Legenda północy. — Szwecja-Czechosłowacja. — Persson, Persson!

Już dojeżdżając do Stockholmu widzimy główne tło, na którym rozwija się letnie życie Szwedów. Dominuje woda. Blisko sto mil morskich posuwa się statek wśród czarujących szcher. Poprzezycane niezliczonymi przesmykami na ogromnych przestrzeniach gnieźdzą się tysiące wysp, wysepki i półwyspów od mikroskopijnych ładów w minjaturze, do dużych połaci skalnych, na których przytuliły się wielkie letniska w rodzaju Dalafó.

Motywym naczelnym sportów letnich, siłą usytuowania geograficznego, muszą więc być sporty wodne.

Przybysz może wniosek ten wysunąć bez trudu obserwując nieprzeliczone yachty żaglowe i motorowe sunące po spokojnych wodach fiordów od wczesnego ranka do białej północnej nocy, oglądając przy każdej okazji jeszcze większą yachtów tych gromadę, stojących na kotwicy w miniaturowych portach przy miejscowościach letniskowych i poszczególnych, rzuconych samotnie na wyspy, letniskach, przyglądając się mijanym brzegom i spostrzegając na każdym kroku liczne urzędzenia pływackie — łazienki na wodzie przy każdym niemal domu, baseny i niezliczone ilości skoczni oraz trampolin.

Acha — więc ci ludzie żyją przez całe lato w obliczu wody, traktują ją nie tylko jako tani szlak komunikacyjny, ale jako teren sportowy — myśli sobie przybysz i nie myli się wywodząc stąd wniosek, że sporty wodne są najpopularniejszymi ze sportów letnich.

Zapoznając się następnie bliżej ze sportowym obliczem Szwecji łatwo się przekonać, że pierwsze wrażenie było trafne.

Z nastaniem feryj stolica wyludnia się. Wysoka skala dobrobytu pozwala niemal każdemu wyjeżdżać na letnie mieszkanie, bardz-

często — własne letnie mieszkanie. To też gdy młodzież szkolna jest już wolną nie ociągają rodzice długo. Doskonała komunikacja kolejkami elektrycznymi i stateczkami — tramwajami pozwala mężczyźnie przyjeżdżać co rano do zajęcia, dzięki czemu cała rodzina spędza lato razem — nad wodą.

Yachty żaglowe najnowszych konstrukcji, z charakterystycznie wygiętym do tyłu u góry masztem, nie są żadnym luksusem; stanowią niejako konieczny sprzęt codziennego użytku, środek komunikacji, gdy się jedzie na czarną kawkę do znajomych na sąsiednią wysepkę, są źródłem niewysłowionej rozkoszy, gdy, zabierając poręczne manatki i niezbędne zapasy, wyjeżdża się na „nieznaną i niezaludnioną”, a takich tysięcy, wysp na wycieczkę, są wręczecie sprzętem sportowym, gdy ambicją kierowany ojciec rodziny i pan domu, w towarzystwie swej młodzieży i ze swą żoną jako załoga, staje do zawodów zeglarskich.

Żagiel — to poezja. Ludzie interesu niezawsze lubią poezję. Stąd też całe chmary przeróżnych motorówek od wielkich luksusowych yachtów do skromnych łódek z doczepianym motorem. Ilość ich nie jest wprawdzie miernikiem rozpowszechnienia sportu motorowego, tak jak ilość prowadzonych przez szoferów limuzyn, przesuwających się po mieście, nie odzwierciadla rozwoju automobilizmu, a jednak wskazuje na rozpowszechnienie motoru jako środka lokomocji, z czem zawsze w parze idzie rozpowszechnienie sportu motorowego. Pewna stała proporcja nie jest nam znana, ale istnieje.

Pływanie jest niemal powszechnie posiadaną umiejętnością. Śmiało rzec można, że wśród młodszego pokolenia umie pływać blisko 100%. Crawl nie jest żadną świętością i małe baki znają go w najpoprawniejszym wydaniu.

Skoki zarówno wieżowe, jak trampolinowe cieszą się ogromną popularnością, nie też dziwnego, że Szwedzi przodują w tej dziedzinie całej Europy.

Stosunkowo znacznie mniej rozpowszechnione jest wioslarstwo.

Skoro jednak wejdziemy raz na ląd stały, pierwszą rzeczą, która rzuca się nam w oczy jest olbrzymia ilość motorów i rowerów. Pomijam już, że ruch w mieście jest wyłącznie motorowy.

Rzućmy okiem na peryferje miasta w niedziele z rana. Będzie to pouczająca lekcja, gdyż o tej porze przewinie się tu bodaj połowa ludności miasta. Wszak w dniu świąteczne policjanci regulujący ruch w śródmieściu są na urlopie, do tego stopnia wyludnia się ono. Zato na szosach podmiejskich! Wszystko, co nie wyjechało wodą, wlewa się w dwa strumienie — kolejki elektryczne i szosa. Może myślicie, że na kolejce elektrycznej jest ścisł podobny do naszego rodzimego? Bynajmniej. Znów na jaw wychodzi dobrobyt. Bardzo duży procent ludności posiada własne środki lokomocji. Pomijam rower. Widziałem przed fabryką całe sznury rowerów, którymi robotnicy przyjechali do pracy, w niedziele służą one do spacerów za miasto. Cokolwiek zamożniejszy młodzieniec dosiada motocykl, „ja” umieszcza na drngim siodelku i z pełną piersią szczęścia mknie na trawkę za miasto, skąd nad wieczorem wracają na swym benzynowym rumaku. Ponieważ Szwecja jest krajem bardzo zmaterializowanym, więc cała jej ludność dzieli się na tych, którzy dorabiają się, tych którzy nie mogą się dorobić i tych którzy już się dorobili. Ci ostatni — a stanowią duży procent — wyjeżdżają za miasto autami.

Słowem szosa jest wyzyskiwana w niedzielę bardzo intensywnie.

Czy wszystko to ma dużo wspólnego ze sportem, że aż tyle poświęcam miejsca tym szczegółom?

I tak i nie. W dużej mierze jednak tak.

Jeśli chodzi o ten sport, którego głównym celem jest rekord — nie. Tak natomiast, jeśli chodzi o inny sport. Ten który występuje jako konieczność życiowa człowieka zdrowego, rzucająca jego ciało w wodę i zmuszająca go dla własnego zadowolenia pruć jej fale silnym ramieniem, zmuszająca go, by ujął w dłoń szorstki sznur żeglarskiej liny, lub by dosiadł maszyny i idąc w zawody z wiatrem pędził przed siebie, pijąc całymi płucami morskie jędrne powietrze, a z niem pijąc zdrowie. Taki sport występuje tu co krok, on jest tam, a wszystko, co dotąd napisałem — to pewne szczegóły wskazujące na rozpowszechnienie tak pojętego sportu i na przywiązanie społeczeństwa do powietrza i wody.

Na tym tle mogą wysoko wybujać wśród dziesiątków tysięcy wykryte talenty sportowe. Sport zawodniczy bowiem rozwija się proporcjonalnie do usportowienia społeczeństwa, a w Szwecji posiada te same wszystkie zalety i wartości które występują gdzieindziej.

Legenda północy jest tylko legendą...

Człowiek jest zawsze człowiekiem, czy będzie on zamieszkiwał w skwarnych krajach podzwrotnikowych, czy w regionach polarnych. Ludzkie będzie popełniał błędy i ludzkim ulegał pokusom. Wzrasta lub maleje jego odporność, zmieniają się i różne są usposobienia i przyzwyczajenia. Przychodzi jednak jakiś jeden drobny nieraz fakt, a reakcja zarówno ze strony południowca, jak i człowieka północy będzie zdumiewająco podobna. Przychodzi jakaś jedna wielka pasja — i ogarnia wszystkich.

Taką pasją jest obecnie piłka nożna, trudno też się dziwić, że chociaż Szwecja jest krajem narciarzy, łyżwiarzy, pływaków i lekkoatletów, tem niemniej na najpoważniejsze zawody łyżwiarzkie lub atletyczne przyjdzie 3—5 tysięcy, wówczas, gdy piłka nożna zgromadzi 15—20.

Legenda północy jest tylko legendą...

Wprawdzie społeczeństwo szwedzkie jest zdrowsze i bardziej usportowione od innych, ale nie wiercie, gdy wam będą mówili o idealnych stosunkach sportowych.

Zarówno na boisku, jak i na widowni w Sztokholmie panują stosunki jakże podobne do stosunków boisk i widowni całego świata.

Byłem na meczu Szwecja-Czechosłowacja. Piętnaście tysięcy widzów czyni wrażenie, że stadion jest prawie wypełniony. Z dachu spływają dziesiątki chorągwi narodowych, naprzeciwko łoży królewskiej — pustej — dwie czechosłowackie, nad głównym wejściem — duńska, — sędzia duńczyk, Hymny narodowe. Mecz się rozpoczyna.

Rośli, doskonale zbudowani szwedzi jakby przyniętli i zmiażdżyli maleńkich czechów. Gospodarze nacieraają raz po raz. Są wyraźnie lepsi. Imponuje ich start do piłki przy której się zawsze wcześniej od czechów, ich życiowa energia i wspaniały ciąg do bramki. Atak pracuje świetnie. Solowe biegi skrzydeł zmieniają się często z wcale mądrą, a przedewszystkiem błyskawiczną, robotą środkowej trójki. Strzały ostre, płaskie idą raz po raz na czeską bramę.

omoc robi gorsze wrażenie, przedewszystkiem dlatego, że pozostawia za wielką lukę pomiędzy sobą a atakiem. Dzięki temu czesi mogą dosyć łatwo uwalniać się z pod ucisku i atakować. Jednak obaj obrońcy są bardzo spokojni i pewni. Doskonały wykop pozwala — przerzucać grę na drugą połowę boiska, a dosyć słabe poczynania czechów likwidują z łatwością, tak, że przed przerwą bramkarz ma zaledwie parę strzałów.

Czesi są wyraźnie speszzeni, praca im się nie klei. Ataki rwą się co chwila, precezyjne kombinacje nie udają się. Doskonała natomiast jest pomoc. Swoboda na środku jest prawdziwą podporą drużyny i obok Staplika w bramce słusznie winien być uznany za bohatera dnia. Staplik zaś wyczynia cuda. Piłki możliwe i niemożliwe ładują w jego pewnych rękach, rzuca się jak lew pod nogi gości, robinzonuje, skacze, łapie, odbija po kilka strzałów podrząd, stanowi zaporę nie do przebycia i podbija chłodne dla gości serca widzów.

Szwedów zaczyna denerwować brak pozytywnego wyniku ich przewagi. Coraz częściej można zauważyć bieganie bez koniecznej potrzeby, coraz częściej gracz idzie na gracza, nie na piłkę. Gra jest żywa i ostra. Szwedzi jednak są tą stroną która gra ostrzej.

Jestem gościem Szwedzkiego Związku Piłki Nożnej, co zmusza mnie do oględnego wyrażania swych spostrzeżeń, jednak nie wytrzymuję i odzywam się do sąsiada: „z taką grą szwedzi po przerwie spuchną, a wówczas wyjdzie na jaw czeska technika i taktyka”.

Zresztą już nawet przed przerwą czesi zajął przychodzić do głosu.

Następnie moje przepowiednie sprawdziły się. Szwedzi wyładowali na początku za dużo energii i są solidnie podpuchnięci. Szczególnie znać to na pomocy, która jest dość łatwo przepuszczalną zaporą dla czechów, pokazujących teraz piękną grą kombinacyjną. Ani jednego zbędnego ruchu. Każda piłka ma swoje przeznaczenie, każde poruszenie jest celowe. Bakuje tylko dobrych strażów. Szwedów trudno poznać jako drużynę, jednak ich obrońcy nadal są graczami spokojnymi i pewnymi. Po bardzo długim okresie gnienienia udaje się Nowakowi strzelić bramę, którą jednak Szwedzi wyrównują. Znow Nowak dopycha piłkę i czesi znow prowadzą. Wkrótce następuje poważny incydent. W czasie jednego z ataków, bynajmniej nie krępujących się szwedów, mocno turbowany ze wszystkich stron Staplik robi za dużo kroków z piłką i sędzia dyktuje rzut wolny pośredni. Zrozumiałe podniecenie czechów, którzy słusznie uważali, że należał się raczej wolny przeciwko szwedom za masakrę jaką urządzili Staplikowi. Los meczu zawisł w powietrzu. Czesi raz poraz rzucają się do piłki zanim nastąpił gwizdek i strzał. Dobrotliwym ruchem ręki bardzo słaby sędzia nakazywał graczom odsunąć się od piłki. I znowu ta sama historia. Potem perswazje i sprzeczki z sędzią, doskonale to czesi umieją robić, potem jeszcze jedna próba rzutu i zawczesny start



Polscy harcerze korzystają z kajaków swych szwedzkich braci

gści, potem wkroczenie na boisko czeskiego ataché wojskowego i paru cywilów, pertraktacje z sędzią i graczami, wreszcie kilku spokojniejszych graczy trzyma bardziej neowowych za spodenki i rzut zostaje wykonany. Przerażliwy mentlik pod bramką, kilkanaście par nóg i rąk wymachuje w powietrzu — atak odparty. Na polu walki zostaje Redler z duży szwedzkiej kopnięty dotkliwie w głowę. Znoszą go z boiska — wkrótce wraca.

Szwedzi zupełnie skończyli się. Mecz dla nich przegrany, mówię.

I tym razem omyliłem się.

Wówczas, gdy uważałem ich za skończonych zdobyli się na piękny, imponujący, błyskawiczny atak. Jednym długim pociągnięciem przeszli przez całe boisko, wspaniały strzał z lewego łącznika ładuje w słupek i wjeżdża do bramki.

Potem było jeszcze trochę wysiłku z obu stron, przyczem rozbito Staplika, tak, że tylko upór i siła woli pozwoliły mu kulejąc i z bolącą ręką wytrwać do końca. Mecz zastużenie został zakończony na remis. Tyle bowiem ile mieli w pierwszej połowie przewagi Szwedzi, tyle w drugiej jej przypało Czechom.

Bestronny widz musi przyznać, że w żadnym razie nie czesi byli stroną brutalniejszą. Tymczasem znani są oni dobrze w Europie jako brutale.

Dlatego też mówię o legendzie północy w odniesieniu do boiska.

Publiczność rozwiła legendę co do widowni. Galeria południowa nie może krzyczeć więcej od Sztokholmskiej poprostu dla tego, że ta ostatnia krzyczy bez przerwy.

Od pierwszej chwili, do końcowego gwizdka zaledwie parę krótkich okresów ciszy.

Na każdą sytuację podbramkową widownia reaguje. Gdy swoi uwolnią się od ucisku — krzyk, gdy atakują — krzyk, gdy nie atakują — znow krzyk, krzyk zadowolenia, krzyk rozczarowania, krzyk zachęty. Krzyczy cały tłum. Potem zacicha, zato odzywa się chór skandujący wierszyki gęsto przetykane podniecającym „Heja! Heja!”. Cichnie i to. Wówczas gdzieś z góry historyczny głos kobiecy wykrzykuje czyjeś imię i zapewne wskazówki co ma robić jego posiadacz. Znow wyje cały tłum, a potem znow indywidualne produkcje z miejsc stojących i znow „Heja! Heja!” Chwilami to wszystko urozmaicone wskakiwaniem na ławki i rzucaniem do góry kapeluszy.

Na miejscach stojących — czyta się gazety i popija lemonjadę, gruby dywan z porzucanych gazet i gęsto natłuczone butelki znaczą ślad tłumowi, który błyskawicznie znika po meczu ze stadionu przez obfite wyjścia.

Za chwilę nie poznamy na ulicy w spokojnie i statecznie spacerujących mieszczanach tych którzy zgromadzeni tłumnie w stadionie wyli niczem w Barcelonie gorąco krwiste hiszpany, wyli w sposób o jakim niema pojęcia nasza polska publiczność, niesłusznie uważana za niespokojną.

„Jestem rozczarowany. Nie spodziewałem się tu takich objawów braku kultury”. Oto słowa wypowiedziane przy wyjściu ze stadionu przez towarzysza podróży, niesportowca: Nie miał racji.

Kultura tych ludzi dobitnie przejawia się na wszystkich innych polach, czemuż w tym wypadku miało jej zabraknąć. Człowiek kulturalny hamuje się i trzyma w karchach. Tem różni się od niekulturalnego. Tak. Ale w tłumie prawo to przestaje obowiązywać. Mowa każdego tłumy jest krzyk, a nie szepet.

Nie doszukuję się również braku kultury w fakcie, że niezauważono na trybunach fouli własnych graczy oraz niedostrzeżono dobrej gry czechów. Nic w tem dziwnego. Podniecony tłum ma pod tym względem słaby wzrok.

I dla tego właśnie mówię o północnej legendzie widowni. Widownia w Sztokholmie jest taką samą, jak na całym świecie. Tak samo boją ją niepewodzenia, radują sukcesy narodowych barw. Tak samo wyfadowuje swe uczucia.

Jest jednak kulturalniejszą od hiszpańskiej przykład. W Barcelonie czechów do domu odwozłoby pogotowie pod eskortą policji broniącej ich przed atakami tłumy. W Sztokholmie skończyło się na krzyku i zapowiedzi, że więcej już czesi do Szwecji nie zawitają. — Takie są cechy wspólne i różnice północy i południa. Na drugi dzień pełno było w gazetach wiadomości o meczu i oburzenia na gości, ale już we wtorek nikt nie wspominał burzliwej w sporcie niedzieli. Przyszła sensacja większa.

Już w niedzielę rozdawano na miście ulotki zapowiadające w najbliższych dniach demonstrowanie w kinie filmu z meczu Persson-Smith który miał się odbyć w poniedziałek w Londynie o mistrzostwo Europy.

Pierwszy raz Szwed pretendował do tego tytułu w kategorii zawodowców.

Persson! Persson!

Przez cały poniedziałek szykowano się do przyjęcia wiadomości o wyniku meczu. Naturalnie oczekiwano zwycięstwa.

I wieści przyniosły potwierdzenie powszecznych nadziei.

We wtorek zrana na wszystkich plakacikach rozklejanych przez osiem wychodzących w Sztokholmie gazet wielkimi literami na 3/, rozmiaru plakatu widniał napis: Persson zwyciężył. Dopiero pod tem drobnym drukiem anonsowano inne wypadki. Wszystkie pisma codzienne w każdym numerze mają całą kolumnę poświęconą sportom. Tym razem były dwie kolumny, gdyż jedną poświęcono telegraficznie nadanemu z Londynu opisowi meczu i fotografom obu bokserów. I zrana każdy spotykany przechodzeń czytał właśnie tę kolumnę z której dowiedzieliśmy się, że w 11 rundzie Persson zadał swemu przeciwnikowi knock-out.

Persson! Persson!

Cały dzień słyszymy to nazwisko i wpada ono nam wciąż w oczy.

Nadzieje są różowe. Persson jest bokserem ciężkiej wagi i zmusi nareszcie Dempseya do walki, a wówczas kto wie, może zostanie mistrzem świata, oto refren dospiewywany ustawicznie do wiadomości z Londynu.

# Z NAD DUNAJU

Wędrowka po basenach. — Ocean w śródmieściu. — Ósme piętro. — Wędrowka po plażach. — Z nad Dunaju. — „Letniska” dawniej a dziś. — Wpływ przez Wiedeń. — Fenomen z Cincinnati.

Przeczytawszy w jednym z pism warszawskich opis stołecznej plaży ze wszystkimi jej brakami i niedomaganiem, opis niezbyt przychylny, postanowiłem zwiedzić plażę i baseny i podzielić się wrażeniami z czytelnikami, spodziewając się, że może niejedno da się wprowadzić i w Warszawie.

Wykonanie mego planu okazało się trudniejszym aniżeli przypuszczałem. W magistracie poinformowano mnie, że miasto samo posiada 18 zakładów kąpielowych, a że ilość prywatnych wynosi drugie tyle. Wędrowki moje trwały bardzo długo, tem dłużej, że miałem czekać na ładną pogodę, bo trudno wszak oglądać plażę podczas deszczu, który w tym roku ma wytrzymałość, niczem Nurmii.

Przedewszystkiem jedno. Ile jest plaż i basenów, jest ich ponad trzydzieści, w każdą pogodną niedzielę są przepełnione. Oznacza to 200000 i więcej gości w ciągu jednego dnia. Przytem Wiedeń jest niecałe 2 razy większy od Warszawy! Z czego łatwo wywnioskować można, że pragnienie „wody, słońca i powietrza” stało się w Wiedniu powszechnem, we wszystkich sferach i klasach.

Cudzoziemiec, oglądając wystawy sklepowe, niewątpliwie się zdziwi. Ma się wrażenie, że się jest w jakiejś miejscowości kąpielowej, a nie mieście oddalonym od morza nieomal o dwadzieścia godzin. W co drugim sklepie wystawione są kostjmy kąpielowe, zwykle i luksusowe, normalne i fantastyczne „amerykańskie”.

W śródmieściu zaś zwróci uwagę cudzoziemca wielki budynek noszący nazwę „Dianabad” zasługujący na zwiedzenie. W luksusowym przedsiomku dewiza Lazarza. „Budować kąpiele, to oszczędzać na szpitalach”. — Słowa które wartoby wyrycić na Placu Teatralnym naprzeciw okien magistratu...

Dwa wielkie baseny pływackie, jeden dla kobiet, drugi ogólny, każdy długości 33½ metra i zaopatrzone we wszelkie potrzebne urządzenia. Ale więcej jeszcze. Co pół godziny odzywa się syrena, ukryte dla oka maszyny pracują — po chwili, woda basenu zaczyna falować. Metrowej wysokości balwany z hukiera rozbijają się o brzegi basenu, a zmęczony całodzienną pracą człowiek wielkomięjski parę minut po jej ukończeniu z rozkoszą nastawia piers falom, którychby się nie powstydzilo niejedno morze. Ocean w środku miasta — oto jedno z najwspanialszych dzieł techniki i wynalazczości ludzkiej.

Przeskoczmy teraz szereg pięter ze wszelkimi kąpielami zwykłymi i medycznymi i obejrzymy jeszcze ósme piętro, a mianowicie dach. Tutaj urządzone są kąpiele słoneczne, można leżeć także na trawie, jest nawet małeńki basenik. Kilkadziesiąt metrów niżej leży miasto, hałaśliwe, pełne kurzu, mikrobow, dymu. Tutaj żaden odgłos nie dochodzi, samochody nie psują powietrza, jest się bliżej słońca. Na miejscu jest restauracyjka, jednym słowem wszystko, czego dusza zapragnie.

Dodać jeszcze trzeba, że zakład ten nie jest własnością miasta, lecz prywatną, mianowicie specjalnego towarzystwa akcyjnego, które zarabia całkiem nieźle. Niech więc nikt nie przypuszcza, że wybudowanie takich kąpiel jest „dobroczytnością”. Jest to zarazem bardzo intratny interes. W Warszawie tembardziej, że byłby bez konkurencji, podczas gdy w Wiedniu są jeszcze dziesiątki innych.

Miejskie baseny kryte lub otwarte rozrzucone są po całym mieście. W tych dniach zostanie otwarty nowy zakład kąpielowy w jednej z najbardziej zaniedbanych dzielnic robotniczych; będzie on mógł pomieścić jednocześnie 1300 osób; jest basen 33½ metrowy z trybunami, jest ogród na dachu i basen dla dzieci. Ponieważ wezwania do mycia się przed wejściem do basenu nie zawsze pomagają, stworzono między kabinami a basenem płytki, omywający nogi basenik, którego obejść nie można.

Słowo należy się jeszcze miejskim basenom, przeznaczonym wyłącznie dla dzieci, które tu mają wstęp bezpłatny. Także nauka pływania nic nie kosztuje.

Do miast należą również zakłady kąpielowe na kanale, przepływającym przez Wiedeń, oraz plaże nad odnogą Dunaju. Tu mieści się szereg plaż, odwiedzanych przedewszystkiem

przez ludność robotniczą. Jedna należy do robotniczego związku pływackiego, jedna do wojska, jedna do miasta. We wszystkich kabinach i skrzynki na odzież. We wszystkich istnieją bogato wyposażone plaże gimnastyczne i sportowe, restauracje i t. d. W niedziele widać się tysiące ludzi, w pierwszym rzędzie rodziny robotnicze, które przyjeżdżają na cały dzień, zaopatrzwszy się w prowianty. Jeśli pomyśleć, że jeszcze przed 20 laty robotnicy spędzali niedziele w knajpie, choćby tylko przy piwie — zrozumieć można, jakim potężnym wrogiem alkoholu jest sport. O tem, jakoteż o paru innych problemach sportu robotniczego jeszcze parę słów następnym razem w związku z wielkimi zawodami robotniczymi.

Dla tych, którym Dunaj jest za daleko, istnieje szereg basenów i kąpeli słonecznych, stworzonych przez przedsiębiorców prywatnych. Dwa zakłady zasługują na specjalne omówienie. Jeden położony na pagórkę podmiejską, ze wspaniałym widokiem na miasto. Jest tu oczywiście basen, a poza tem boisko piłkarskie, ring bokserski, przyrządy gimnastyczne, ciężary, są kręgle, i ping-pong. Jest nawet radio, pomijając już kioski z przyborami kąpielowymi, papierosami i gazetami.

Drugi zakład należy do jednego z klubów sportowych i posiada aż trzy baseny. (Mogliby jeden odstąpić Warszawie!) Dwa przeznaczone są dla zwykłych śmiertelników, trzeci dla dobrych pływaków. Posiada on odgraniczone tory (25 m. długości) i pływanie w poprzek jest zabronione. Wieczorem jest oświetlony i wstawione są bramki dla water-polo. Tu odbywają się wszystkie meetingi, tu ustanowił obecnie Lauffer nowy rekord światowy, o czem niżej.

Pozostają jeszcze plaże dunajskie; jedziemy podmiejską koleją i już z okien widzimy tysiące kąpiących się i wylegających na słońcu. Koło przystani klubów wioślarskich prowadzi tor do dwu największych plaż wiedeńskich, mieszczących do kilkunastu tysięcy osób. A jednak w niedzielę trudno dostać kabinę! Co specjalnie zwraca uwagę, to całe kolonie domków, będących własnością prywatną, wybudowanych na palach i zawierających jeden lub dwa małe pokoiki ew. z kuchenką. Obok nich istnieją jeszcze t. zw. kabiny sezonowe, niewielkie, ale dostatecznie duże, by pomieścić łóżko polowe, łódź składaną (ew. tylko wiosła, żagle i t. d., podczas gdy łódź pozostaje na wodzie) stolik, krzesło, aparat do gotowania, setki drobniaków, leżaki, książki i t. d. Ludzie, którzy nie mogą wyjechać na lato z miasta, albo też mają tylko bardzo krótki urlop wynajmują sobie takie domki lub kabiny i codziennie popołudniu, a w sobotę na półtora dnia tu przyjeżdżają. Tak spędzone lato sprawia człowiekowi współczesnemu większą przyjemność, aniżeli wyjazdy „na letnisko” w dawniejszych czasach. Wieś sielsko-anielska, z krowami w oknie i kąpielą w stawie wraz z za-

bami nie jest ideałem sportowca. Woli on parę godzin na takiej plaży, ma tu boisko, urządzenia gimnastyczne, ma nawet dwa place tenisowe, tak iż może w kostjumie kąpielowym grać w tenisa. Może słuchać radia, ma na miejscu kino; a rano kąpiel lub krótka przejażdżka łodzią i świeży jedzie do miasta, do pracy. Nie potrzeba dodawać, że plaża posiada rozmaite kioski-sklepy, restaurację, mleczarnię, orkiestrę, plac dla samochodów, motocykli i rowerów, skrzynkę do listów, które tu także mogą być adresowane. Czegóż jeszcze można sobie życzyć?!

Na zakończenie aktualja także „mokrej” natury. Przedewszystkiem doroczny wyścig „wpływ przez Wiedeń, zakończony podwójnym zwycięstwem Hakoah. Efektownie, jak zwykle wypadła część propagandowa, kilkuset pływaków i pływaczek brało udział. Nagrodę za największą ilość zawodników otrzymał policyjny klub sportowy, ładny przykład dla policji innych krajów. Defilada 50 kajaków i 20 ósemek oraz rozdanie kilkudziesięciu tysięcy oდეw, nawołując do uczenia się pływania uzupełniło te tak udane i wartościowe dla propagandy zawody.

Niezbyt się popisała reprezentacja Austrii w water-polo, ulegając Węgom w rekordowym stosunku 9 : 1, przyczem jedyna honorowa bramka miejscowych padła z rzutu 4 yardowego — wodnego karnego. Węgrzy górowali pod wszelkimi względami.

Wreszcie główna sensacja: Amerykanin Lauffer pogromca Weissmüllera, młody zawodnik z Cincinnati oraz jego „adjutant” Webb. Lauffer jest fenomenalnie wielostronny. Specjalnością jego jest pływanie nawznak, ale i w stylu dowolnym należy do ekstraklasy, przyczem dystans nie odgrywa roli: pływa równie dobrze 100 jak i 1500 metrów. Rekord światowy ustanowił „tylko” jeden, mianowicie na 200 m. nawznak w 2:45,2 bijąc własny rekord o 2/4 sek. Następnie płynął jeszcze 100 m. ustanawiając na 300 m. rekord amerykański w 4:24. 100 m. nawznak przepłynął w 1:12/8, oszczędzając się widocznie. Stumetrowkę stylem dowolnym wygrał w świetnym czasie 0:58/2, wobec którego blednie europejski rekord Barany’ego. 50 m. pozostawił swemu koledze Webbowi, który także miał ochotę na rekord światowy; nie udało się jednak i Webb musiał się zadowolnić wynikiem 27/6. Oryginalnym był wyścig na 150 m. w trzech stylach; pierwsze 50 m. stylem klasycznym, drugie nawznak, ostatnie dowolnie. Węgier Gaborffy prowadził na pierwszym odcinku, następnie oczywiście wysunął się na czoło Lauffer, którego główną bronią jest potężna praca nóg.

Byłoby jeszcze parę ciekawych nowości do opowiedzenia, ale trzeba skończyć tę mokrą korespondencję, bo grozi nam utonięcie w tej powodzi pływackich sensacji.

A. Bregman.



Jeden z wielu basenów



# List z Paryża

Wakacje piłkarskie. — U lekkoatletów. — Wimbledon. — Qui a bu boira. — La Cipale. — Tour de France.



Francuski sezon obu piłek przedłużony w roku bieżącym znacznie wobec spóźnienia się właściwego lata, został nareszcie zakończony. Rugbyści udali się pierwsi na spoczynek, zaraz po mistrzostwach; wielbiciele piłki okrągłej zwlekali aż do końca czerwca, gdyż pozostawał jeszcze do rozegrania mecz-rewanż z Belgią.

Mecz pierwszy, odbyty we Francji, zakończył się nieznacznie zwycięstwem kogoś w stosunku 4:3, przyczem do przerwy Francuzi strzelili 4 bramki, po pauzie zaś pozwolili Belgom prawie, że wyrównać. Teraz spotkanie odbyło się w Brukseli, podczas uroczystego holdu piłkarzy Nieznanemu Żołnierzowi. W święcie tem, na którym była obecna para królewska, udział wzięli, w liczbie 15 tysięcy, delegaci 700 klubów.

Rzecz jasna, że Belgijczycy w tych okolicznościach wystawili najsilniejszą swą drużynę. Mimo to mecz rozpoczął się pod znakiem przewagi Francuzów, którzy już w trzeciej minucie zdobyli bramkę. Team galijski osłabło, po kwadransie, wycofanie się centra ataku, Nicolasa; mimo to częściej, niż przeciwnicy, zagrożał bramkarzowi, zdobywając nawet drugiego gola, wobec off-side'u wprawdzie nieznanego. W 33 minucie Belgijczycy wyrównują i przerwa zastaje wynik 1:1.

Po pauzie gra toczyła się ze zmiennym szczęściem, strzelcy obu zespołów wykazywali predylekcję do trafiania nazewnątrz słupków i poprzeczki; niemniej w 28 minucie Belgowie główką zdobywają drugi punkt, a w ostatniej minucie gry francuski prawoskrzydłowy Devaque ustanawia ostatecznie 2:2.

W ten sposób francuski sezon międzynarodowy przedstawia się następująco: cztery zwycięstwa (nad Belgią, Portugalią, Szwajcarią, Jugosławiją), jeden remis (Belgia), jedna porażka (Austria). Nie doszła do skutku, wobec strajku, porażka z Anglią, ale i ona nie przeszkodziłaby żeby uznać, iż footballiści francuscy mają prawo uważać ten wynik za zadowalający w zupełności i dowodzący pewnej poprawy.

Francja—Belgia zamknęła sezon dla piłkarzy czynnych, służyła natomiast otwarciem sezonu dla kierowników klubowych. Będą teraz stacjali zacięte mecze o graczy, przedyblując przepisy amatorszmu, strzelając z fikcyjnych posad, lub wręcz niefikcyjną gotówką. To też już zaczynają się pojawiać informacje o translokacjach... chciałem powiedzieć transakcjach, o postanowionych przez tych lub owych sławnych piłkarzy przenosinach do okolic o lepszym klimacie.

Piłkarze niedawno skończyli, lekkoatleci niedawno zaczęli. Bo lekkoatletyka nie może obejść się bez słońca, a słońce całą wiosnę spędziło na jakiejś krótkiej przejażdżce a la Urugwaj, All Blacks, czy też Faddock lub Arne Borg. Więc lepsze wyniki zaczęto notować dopiero od kilku tygodni. Bieżącą pogodą cieszyły się mistrzostwa Paryża. To też padły trzy rekordy francuskie. Baraton pokrył 800 m. w 1 m. 54,2 sek., co jest w sezonie obecnym, najlepszym dotychczas wynikiem jak europejskim, tak i amerykańskim. Baraton ma więc poważne szanse w mistrzostwach Anglii, w których weźmie udział mimo, iż zderzy się tam z mistrzem olimpijskim Lowe, Griffiths'em, Spencerem, Niemcem Bocher'em, Węgrem Bacsi, Włochem Cominotto. Rekord angielski Sheppard'a wynosi 1 m. 54 równo.

Drugim rekordem obalonym jest rekord skoku o tyczce; liczący sobie 20 lat życia. Nazwisko Gouder'a przekreślił na tabeli Vintowsky (?) z 3 m. 77. Nowy rekord okazał się jednak mniej trwałym od poprzedniego. Żył tylko dni siedem, poczem skonał, wobec 3 m. 81 Vauthier'a.

Jeszcze jednym rekordem odświeżonym był wynik w sztafecie 4x200, gdzie zespół UAI. uzyskał czas 1 m. 29,8 sek.

Inne wyniki były mniej ciekawe: Mourlon'owi na setce wystarczyło 11 sek., podczas gdy w 200 pobił go, w 22,6, Degrelle; 400 m. wygrał

Galtier w 50,6 sek., 1500 m. Baraton w słabym wobec braku konkurencji czasie 4 m. 05, 5000 m. Narland w 15 m. 06,2. 10.000 — Dolqués w 32 m. 26 sek. Skok wzwyż przy nieobecności Lewdona, wygrał Cherrier z 183 ctm. skok wdal Couilleand z 678 ctm. Rzuty, poza 13 m. 50 Duhour'a w kuli, były zupełnie słabe.

Baraton jeszcze raz zdobył frenetyczne oklaski w biegu sztafetowym 4x800. Pateczkę miał mu oddać kolega z Metropolitan Club'u, Narland, który ją otrzymał z kilkumetrową przewagą. Lecz Narland, z powodu wielce niesportowego swego zachowania się w biegu na 1500 m., został przez trybuny wygwizdany. Zareagował, rzucając w stronę publiczności dość zbdny giest, którego głównym rezultatem było zgubienie pateczki. W wyniku Baraton otrzymał ją, kiedy przeciwnicy wyprzedzali go o 40 metrów. Więc gdy się odważnie zabrał do pościgu, dopędził i na mecie wyprzedził o 5 metrów, nagrodzono go słusnie huraganowemi oklaskami — będącemi zarazem reprobata dla inaczej sport rozumiejącego kolegi...

Czy mam pisać o Wimbledońskich incydentach, których bohaterką „boska” Zuzanna. Doprawdy, nie bardzo mi się chce. Tembardziej, że trudno zdecydować, czy powodem właściwym są kaprysy nieco histerycznej lady-champion, czy zbytnia troska organizatorów o finansowe powodzenie turnieju, czy też jeszcze co innego. Ograniczę się więc do strony czysto sportowej. Lenglen, wobec choroby miss Willis nie mająca godnych rywali w grze pojedynczej, motywując reumatyzm wycofała się. W grze podwójnej pań doznała z panną Vlasto, porażki, usprawiedliwionej przedenerowaniem powstałem dzięki uprzednim nieporozumieniom. W końcu zrezygnowała zupełnie z udziału w turnieju. Finał gry pojedynczej pań ujrzy wobec tego z jednej strony Miss Godfree — niedawno miss Kane, z drugiej strony zaś Senorité de Alvarez, która pokonała Mac Mallory.

W grze pojedynczej panów — najważniejszej, sytuacja Francuzów jest nieporównanie lepsza, mimo, iż przemęczony Lacoste, chcąc zachować siły do rozgrywek o Davis-Cup, do Wimbledon nie pojechał. Do półfinałów doszło trzech Francuzów: Cochet który raz jeszcze pobił Vincenta Richardsa, Borotra i Brugnon, oraz amerykańnin Howard Kinsey. Półfinały dały dwa mecze pięciosetowe: Borotra pokonał Cochet'a 2:6, 7:5, 2:6, 6:3, 7:5, Kinsey uporał się z Brugnonem 6:4, 4:6, 6:3, 3:6, 9:7. Wyniki te pozwalają prognozować w finale nowy triumf „bounding basque'a"... — o ile przy temperamencie Borotry można cośkolwiek prognozować.

Podczas, gdy, w czasie normalnym na zawodach kolarskich torowych, biegi za motorami systematycznie wyciesniają sprint, i jak Parc des Princes, tak Vel d'Hir i Buffalo nie są do pomysłenia bez trzasku motocykli — stary tor miejski, zdrobniale zwany „la Cipale” jeden tydzień w roku poświęca — poświęcając go równocześnie biednym miastu Paryża — w całości zapasom sprinterskim. Grand Prix de Paris — o tradycji tak dawnej i tak świetnej co do znaczenia równa się mistrzostwu świata. Obecnie brakuje wprawdzie Kaufmanna, przebywającego w Ameryce, ale reszta wystarcza! Dotychczas odbyły się tylko biegi eliminacyjne. Zakwalifikowały Moeskopsa Holendra, trzykrotnego zwycięzcę Grand Prix, Australijczyka Spears'a dwukrotnego zwycięzcę i mistrza Francji Schilles'a, chytrygo Poulain'a, oraz kilku przedstawicieli młodej generacji: Fauchaux — który uporał się z takim Leene, mistrzem Holandii, Rohrbacha, któremu uległ mistrz Anglii Bailey, dalej Peyrode'a, który wygrał wobec fikcyjnego tylko startowania chciwego Michard'a. Ostatni będzie musiał się dobrze wysilić, by w repechage'u załatwić się z Bailey'em, Leene, mistrzem Belgii Otto etc.

O Tour de France, który się rozpoczął 20 czerwca, by się zakończyć 18 lipca, teraz pisać nie będę. Przekracza „listy z Paryża”. Należy mu się długi artykuł osobny. Do niego więc od-

syłam ciekawych, z tem oczywiście, iż ukaże się po zakończeniu wyścigu, w którym szanse starego Botteccii już dziś dość nieznaczne, podczas gdy nadzieja słusna przyswieca całej kohorcie „młodych”.

W. Junosza.

## Z PRASY CODZIENNEJ

Kręcenie bicza z piasku

Musimy odnotować wielkie zwycięstwo sportu na polu dziennikarstwa. Oto zdarzyło się po raz pierwszy, że wydarzenia natury sportowej posłużyły za temat artykułu wstępnego w dzienniku wychodzącym w Warszawie.

Dziennikiem tym jest „Gazeta Warszawska”, która w dniu 19 lipca na pierwszym miejscu kolumny zamieściła rzecz p. t. „Przeniesienie Centr. Wojsk. Szkoły Gimnastyki i Sportów z Poznania do Warszawy”.

Niestety jednak redakcja, okazując tyle zainteresowania dla spraw, któremi dotychczas nie przejmowała się zbytnio, została złudzona profesorskim tonem wywodów i stała się narzędziem dla kłamcy i tchórza, który wolał się pod swoją elukubracją nie podpisywać!

Jedynym bowiem celem tego artykułu obrzucanie oszczerstwami i insynuacjami ppłk. Osmolskiego, choć autorowi chodzi także i o to, aby Broń Boże Szkoły wymienionej nie zabrano z Poznania.

Więc fabrykuje figlarny autor wiertne bzdury pisząc: „z tym właśnie dzielnym pułkiem (mowa o 57 p. p. z Poznania) walczyła w Warszawie tak niedawno dowodzona przez ten (mowa o ppłk. Osmolskim) Szkoła Sanitarna, ignorując niewygodne zasady genewskie, bo strzelając z okien szpitalnych, jak stwierdził komunikat gen. Kędzierskiego.

Odpowiedź na powyższe brzmi. Ppłk. Osmolski przestał być dowódcą batalionu Oficerskiej Szkoły Sanitarnej we wrześniu 1925 r. W drugim dniu wypadków majowych objął stanowisko zastępcy szefa sanitarnego garnizonu. Więc w czasie gdy 57 pp. wkroczył na teren Szpitala Ujazdowskiego ppłk. Osmolski urzędował w Komendzie Miasta i walczył z 57 pp. nie mógł. Taką samą „pomyłką” są bajdy o strzelaniu z okien szpitalnych.

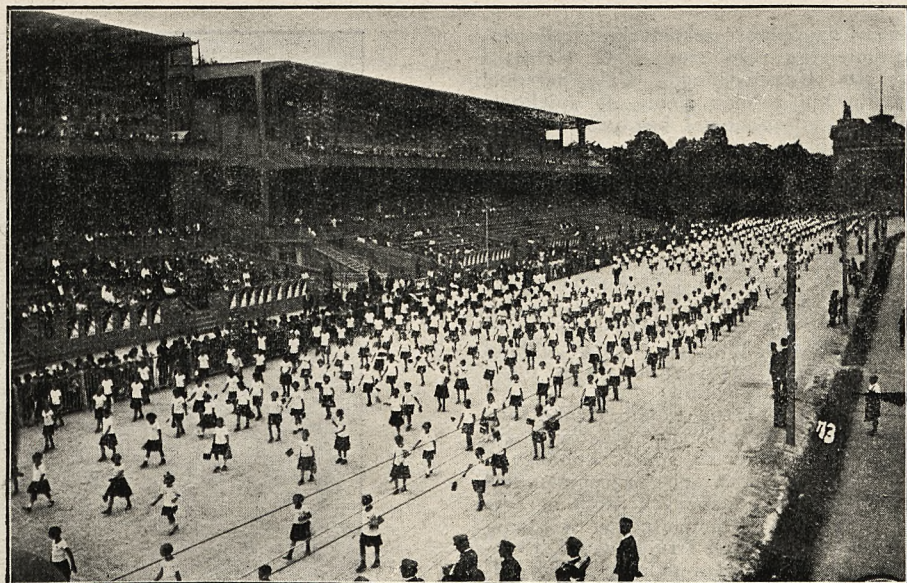
Druga część „wykładu” zajmuje się wyjazdem drużyny wojskowej do Pragi czeskiej. Tu autor lekkomyślnie krzywdzi kpt. Jana Barana, który był bezpośrednim przełożonym i trenerem drużyny, starając się przedstawić rzecz tak, jak gdyby członkowie drużyny pędzili niewłaściwy tryb życia. Odpowiedzią tu są wyniki w lekkiej atletyce: 38:31 na korzyść Polaków, więc — zwycięstwo. Autor technicznie dość wykształcony, aby perorować o metodzie Skandynawczyków przygotowywania się do zawodów, zapomina, że drużyna pojechała nie tylko na zawody, ale wogóle reprezentować armię polską, aby choć w części naprawić nietakt i niezręczność polityczną popełnioną przez cywilów. Jednak nie ulega wątpliwości, że z zadania istotnie dość trudnego, gdy trzeba było i pokazywać się wszędzie i przygotowywać do zawodów, wybrnięto szczęśliwie dzięki zgodnej współpracy kierowniczki wyprawy, trenera i wszystkich członków drużyny. A jeżeli ta harmonia, która w tonie ekspedycji panowała, jest solą w oku paszkwiłanta — to trudno.

Co do przeniesienia Centr. Szkoły Gimn. i Sportów z prowincji do stolicy, to autorowi doskonale jest chyba wiadomo, że projekt ten jest wysuwany od kilku lat w interesie sprawy wychowania fizycznego. Niestety, na zawadzie temu zupełnie usprawiedliwionemu dążeniu stoi brak odpowiednich pomieszczeń w stolicy i wobec tego nie należy się ani spodziewać ani obawiać przeniesienia Szkoły z Poznania do Warszawy w najbliższej przyszłości.

Cały artykuł w „Gazecie Warszawskiej” można nazwać kręceniem bicza z piasku i to z brudnego. Sapienti sat!

W. Osmolski.

# MIĘDZYNARODOWE IGRZYSKA ROBOTNICZE W WIEDNIU



Defilada dzieci.

Wiedeń, miasto przesadnego kultu jednostki, miasto „gwiazd” piłkarskich, zonglerów, pokazujących za pieniądze swe sztuczki, stało przez tydzień pod znakiem sportu masowego, a zarazem bezinteresownego. Zjechało się kilkadziesiąt tysięcy sportowców-robotników, w pierwszym rzędzie z Niemiec, Czechosłowacji i prowincji austriackiej, w mniejszych grupach z Polski, Łotwy i Jugosławii. Pokażna liczba entuzjastów — obliczają ich na tysiąc — nie mogąc sobie pozwolić na podróż koleją, przysłała pieszo. Nietylko z pobliskiego, bo „tylko” o 600 km. oddalonego Berlina, ale i z dalekich Prus Wschodnich, a nawet z Albanii przybyli piechurzy, to chyba najlepiej charakteryzuje entuzjazm, pod znakiem którego stały zawody.

Igrzyska tegoroczne miały podobnie, jak i poprzednie podwójne znaczenie sportowe i polityczne. O ich politycznym znaczeniu nie tu miejsce się rozpisywać. Nie można jednak zaprzeczyć, że sport ma więcej wspólnego z polityką, aniżeli się to na pierwszy rzut oka wydawać może. Tak np. podstawowym warunkiem rozwoju sportu robotniczego jest ośmiogodzinny dzień pracy i różne inne zdobycze socjalne. Z drugiej strony sport nie jest celem samym w sobie lecz środkiem do celu: zadaniem jego jest przygotować fizycznie i moralnie do walki zyciowej. Jest więc rzeczą oczywistą, że poszczególne partie, prowadzące swych szlanków do walki ideowej, wstawiają sport do swego programu. Zarówno partie jak i sport nic nie tracą, a wiele zyskują. Nie ostatnią korzyścią, mogącą stać się wynikiem dla polityki jest wprowadzenie do niej etyki sportowej. Gdyby duch, który panuje na zielonych boiskach sportowych przeniósł się także na zielone sukno dyplomatów, lepiejby było na świecie.

Hasłem sportu robotniczego jest i musi być: masowość. Stosunek 50.000:22 jest w sporcie robotniczym niedopuszczalny, notabene nie jest pożądanym także i w sporcie nierobotniczym. Ale wydawało się, że jeszcze dużo wody upłynie, zanim ta niezdrowa proporcja między ilością widzów na trybunie a aktywnych sportowców na boisku czy bieżni ustąpi miejsca bardziej idealnej. Zdawało się, że utopją jest jeszcze myśl, by trybuny i boisko jedną stanowiły całość, by każdy widz na trybunie, był aktywnym, choć chwilowo nieczynnym sportowcem, przypatrującym się kolegom, którzy następnym razem przyglądać się będą jemu. Tymczasem omawiane igrzyska robotnicze stanowiły doniosły krok naprzód w kierunku urzeczywistnienia tego ideału. Ostatniego dnia zawodów 70000 widzów znalazło się na trybunach, ale ponad 10000 defilowało przed nimi, a następnie w popisach gimnastycznych też tysiące brały udział — masowy udział wykazywały także zawody lekko-atletyczne. Do niektórych konkurencji musiało się odbyć po kilkanaście przedbiegów. Setki wzięły udział w sztafecie „Quer durch Wien”, setki w zawodach pływackich.

I pomyślcie, że to wszystko, ta cała imponująca organizacja związków robotniczych —

to dzieło kilku lat, bo wszak rozwój sportu robotniczego datuje się dopiero od ukończenia wojny! W ciągu paru lat podbił sport wszystkie klasy, to, co przed wojną było przywilejem i rozrywką bogatych, dziś stało się dobrem powszechnym. Sport rozbudził entuzjazm, jakiego nie potrafiłby nigdy wywołać jakiegokolwiek hasła partyjne. Tylko bowiem sportowy entuzjazm skłonił wielu do parotygodniowego marszu na piechotę.

Masowość jest jak zaznaczyliśmy podstawą sportu robotniczego. Rzecz jasna, że nie może się on jednak ograniczyć do masowych ćwiczeń gimnastycznych. Musi i on posiadać „gwiazdy” musi obejmować zawody indywidualne. Chodzi więc o to, by jednakowo troskliwie kultywowano sport jakościowy i ilościowy, by pozostawały one ze sobą w normalnym stosunku. Jako syntezę można uważać wszelkiego rodzaju sztafety i nie było przypadkiem, że zarówno lekko-atletyczne, jak i kolarskie sztafety odgrywały tym razem dominującą rolę.

Lekka-atletyka i pływanie stały stosunkowo na najwyższym poziomie, także ciężka-atletyka, kolarstwo i piłka ręczna, słabiej znacznie reprezentowała się piłka nożna. Wioslarze ograniczyli się do defilady.

Wśród lekko-atletów dominowali Łotysze, znani już w Warszawie. Wśród nich najlepszą była Olga Driwin, która osiągnęła 23.70 w rzucie dyskiem i 31.85 w rzucie oszczepem.

Dobrym jest także wszechstronny Witthof, który wygrał skok o tyczce wynikiem 3.50 m. Poza tem są do zanotowania m. in. następujące wyniki: 100 m. — 11.2; 200 m. — 23.3; 400 m. — 52 sek.; 800 m. — 2:00.1; 1500 m. — 4:21.8; 10000 m. — m. 35:14.; skok wzwyż 1.70, wdal

6.52<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. 4×100 m. 46.3; sztafeta szwedzka 1:09.3. Zawodniczkę: 100 m. 13.2; skok wzwyż 1.40, wdal 4.61; 4×100 m. — 52.4.

Doskonałe wyniki osiągnęli, jak zaznaczyliśmy, pływacy. Zawody pływackie miały bardzo uroczysty charakter, gdyż połączone były z otwarciem nowego olbrzymiego zakładu kąpielowego, wybudowanego przez miasto. Udział brali, oprócz miejscowych jedynie Niemcy. Niektóre rezultaty są lepsze od rekordów austriackich. Oto najgłośniejsze: Panowie — 100 m. st. dow. 1:08, drugi 1:08.1; 100 m. nawznak 1:17.9, 100 m. st. klasycznym 1:26.6, 400 m. dow. 6:04.9; panie — 100 m. dow. 1:27.7; 100 m. na wznak 1:34.5, 100 m. st. klasycznym 1:38.5. Przepięknymi były t. zw. „Reigen” — pływanie figurowe. 24 dzieci, a następnie tyleż kobiet układało, pływając najrozmaitsze figury pod tony walca, wykazując przytem absolutne opowanie sztuki pływackiej i wielką wytrzymałość. W ten sposób zasada sportu masowego, nie obliczonego wyłącznie na rekord lecz i na wrażenie artystyczne także i w wodzie święciła sukcesy.

W piłce nożnej reprezentacje czterech krajów: Polski, Austrii, Niemiec i Czechosłowacji rozegrały turniej systemem pucharowym. Polska w pierwszej rundzie natrafiła na Austrię i wygrała 4:1, kwalifikując się do finału. Austriacka reprezentacja była bardzo słaba, ponieważ związek robotniczych klubów pikarskich, liczący 40.000 graczy i kluby ze wszystkich klas m. in. także i kluby profesjonalne należą do ogólnego związku i z tego powodu został przez związek robotniczy wykluczony. Ten ostatni musiał wobec tego wystawić reprezentację złożoną z graczy towarzystw gimnastycznych i pływackich.

Nazajutrz nasi reprezentanci rozegrali mecz towarzyski z Czechami, którzy przegrali poprzedniego dnia do Niemców 3:1. Drużyna czeńska, składająca się wyłącznie z Niemców, przewyższała naszych robotników technicznie i wygrała zawody 4:1, bardzo dobrym był bramkarz Błazatek oraz środkowy pomocnik Babraj. Obrona wogóle lepsza niż atak.

Zmęczeni dwoma ciężkimi meczami wystąpili nasi reprezentanci w niedzielę przeciw wyciecznym Niemcom, najlepszym piłkarzom igrzysk. Rezultat brzmi 12:0 (6:0) na korzyść Niemców i nie jest bodaj w tym stopniu zasłużony, choć mieli oni zupełną przewagę. Drużyna polska była bardzo osłabiona brakiem Babraja, który z powodu skaleczenia musiał po paru minutach zejść z boiska. Niemniej gra była, jak i poprzednio wzorowo fair.

Porażkę ponieśli także nasi reprezentanci w piłce ręcznej. I tu przeciwnikami byli Niemcy, którzy wygrali 14:0. Jeśli się uwzględni, że w Niemczech sport piłki ręcznej stoi najwyżej na świecie i gra ta jest oddawna uprawiana, przegrana nie jest tak dotkliwą jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. W każdym razie zarówno piłkarze jak i gracze w piłkę ręczną dużo skorzystali. Ile — to pokaże się za rok w Pradze, na następnym międzynarodowych igrzyskach robotniczych.

A. Bregman.



Defilada Związku Gimnastycznego.

# WIELKIE WARSZAWSKIE ZAWODY KONNE

Gustowna białoczerwona książeczka... to program tegorocznych zawodów konnych.

Pierwsza strona: Prezes honorowy — Pierwszy Marszałek Polski; prezes — szef Departamentu Kawalerji Gener. Bryg. Pawełski. Dalej spis członków, sędziowie, komitet techniczny — imiona znane w całej polskiej kawalerji.

Sam program, rozłożony na 8 dni, jest konsekwencją zapoczątkowanego jeszcze w roku ubiegłym zjazdu sportowego kawalerzystów całego kraju.

Konsekwencja rozwinięta do wymiarów zawodów międzynarodowych. Całokształt obłął wszechstronnie wszystkie odmiany sportu hippicznego i hippiczno-wojskowego.

Główny organizator i firma, — to Departament II Kawalerji, przy współdziałaniu Warszawskiego Polo-Klubu, Warszawskiego Związku Jeździeckiego; poparcie materialne ze strony Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Departamentu Chowu Koni, Towarzystwa Zachęty do hodowli koni w Polsce, wyższych Dowódców Wojskowych, osób prywatnych, Wielkich Hoteli m. Warszawy i t. d.

Styl dużych zawodów międzynarodowych i zarazem generalna do nich repetycja...

Udała się! Sportowy Zachód Europy za już jazdę polską... Otwarcie tam mówią, że pragną na terenie polskim zmierzyć się z nami.

Jeszcze rok czasu, niewielkie poprawki techniczne i śmiało powinniśmy otworzyć podwoje dla gości zagranicznych, i ostatecznie zademonstrować swoją przynależność do rodziny narodów kulturalnych.

Nowy tor na Siekierkach, na terenie Polo-Klubu swym wymiarem dał możliwość stosowania większych dystansów, wymagających od koni lepszego wygalopowania i treningu.

Dlatego konkursy hippiczne były prawdziwą próbą koni terenowych, a nie naskokowych akrobatycznie tylko dla popisania się w koniach dancjach.

Gospodarz toru, rtm. Rostwo Suski i rtm. Siemieński doskonale rozstrzygnęli zadanie doboru przeszkód, stawiając w dużej ilości typy napotymane na terenach krajowych. Były całe konkursy, złożone tylko z takich przeszkód.

A jednak potrafili nie wpaść w kraczkę i jednocześnie widzieliśmy przeszkody „międzynarodowe”, na których nasze konie też muszą nabierać wprawy.

Po raz pierwszy zastosowano u nas na konkursach hippicznych głośniki co ogromnie udogodniło informowanie widzów i uczestników.

Trybuna dla publiczności, łoże i miejsca specjalne dla prasy, korpusu dyplomatycznego i t. p. są to rzeczy dowodzące o wielkim staraniu i chęci dzwignięcia całej organizacji na stopę prawdziwie europejską.

Stanowca i energiczna działalność prezesa Komitetu Technicznego, ppłk. Korytowski dawała się odczuć w każdym calu, całej tej skomplikowanej organizacji.

Obsługa i działalność sekretariatu były prowadzone umiejętną ręką rtm. S. G. Halika i skarbnika rtm. Kossowskiego. Cały personel Departamentu nie żałując siebie na spiekocie tych upalnych dni pracował bez przerwy nierzad od 5-ej rano do samej nocy.

Zawdzięczając takiej pracy, możemy bez namysłu powiedzieć, że jesteśmy najwyższej o krok jeden, i to malutki, od zawodów międzynarodowych, na większą skalę.

Sam charakter całego meeting'u różnił się od zawodów lat ubiegłych szerokością swego gestu i świeżością śmiałej inicjatywy.

Włączenie do udziału Warszawskiego Polo-Klubu, choć młodego, lecz już znanego dobrze ze swej ruchliwości, przyczyniło się w dużej mierze do ożywienia zawodów.

Pokazy gry w polo na koniu, i rozegrane mecze i gymnkhany zaznajomiły widzów z zupełnie nową u nas odmianą sportu konnego.

Polo, szeroko uprawiane zagranicą, jest uważane za jeden z najlepszych środków wyrobienia w jeźdźcach umiejętności władania koniem, szybkiej orientacji i ruchliwości. Francuska kawalerja wprowadza polo w swych oddziałach wojskowych, jako środek ćwiczebny.

U nas polo znajduje jeszcze dużo przeciwników, motywujących swe wrogie usposobienie tem, że niszczy się materiał koński.

Ubiegłe zawody, zademonstrowane przed tak licznym audytorjum miały duże znaczenie propagandowe i niewątpliwie osiągnęły swój cel, zjednując dla siebie wiele przyjaciół.

Wszystkie części „Zawodów o Mistrzostwo W. P.” odbyły się na tymże torze siekierkowskim. Miało to swoją stronę dodatnią, bo każdy mógł prześledzić od początku do końca cały przebieg tej najciekawszej próby.

Wprowadzenie konkursów dla pań, pomijając już dużą rację bytu tego z punktu widzenia sportowego, było tem, co przypięcie żywego kwiatka do sukni balowej.

Atmosfera, która panowała podczas zawodów była niewymuszona, wolną od ciężkich przesądów, bo duża przestrzeń zielonych łąk, żywe tempo, w którym toczyły się wciąż urozmaicone zawody, a zawsze wygodne dla obserwacji, całkowicie pochłaniały uwagę publiczności...

Nigdy jeszcze Warszawa nie mogła poszczycić się takim zainteresowaniem hippiką, jak w tym roku...

Widać, że budzi się w nas zrozumienie, że sport hippiczny, jest tą nowoczesną formą staro-polskiego przywiązania do konika i szabelki.

Warunki poszczególnych konkursów są urozmaicone „handicapami”.

Szczególony, pod tym względem, atak był przeprowadzony w kierunku koni, które brały udział w zawodach zagranicznych. Z niektórych konkursów były one pośrednio lub bezpośrednio zupełnie wyeliminowane, jak np. w konkursie „Otwarcia”.

Serję konkursów hippicznych rozpoczęło „Otwarcie”, na nagrody pieniężne w sumie



Gen. Kasprzycki rozdaje nagrody zwycięzcom konkursu Otwarcia.

1200 zł. i nagrodę honorową, ofiarowaną przez Konstantego hr. Przeździeckiego. 12 przeszk. do 120 cm. wys. i 300 cm. szer.; tempo 350 mtr. na minutę; konie, posiadające pierwsze nagrody były handicapowane podwyższeniem przeszkód. Zapisano 135 koni.

Po rozgrywce otrzymali pięć pierwszych nagród jeźdźcy; — wszyscy z obozu szkolnego Kawalerji:

- I „Jeruzal” — por. Starnawski,
- II „Gejsza” — rtm. Myzia,
- III „Eugenjuszowa” — por. Starnawski,
- IV „Jazług” — rtm. Dobrzański,
- V „Hihborn” — mjr. Toczek.

**Konkurs myśliwski im. Dyrektora Departamentu Chowu Koni Fr. Jurjewicza.** Nagrody pieniężne w sumie 2000 zł. 16 przeszk. do 120 cm. wysok. i 400 cm. szer.; przy równych punktach decyduje lepszy czas; dystans 1400 mtr., a dla koni, które brały udział w roku 1925 i 1926-ym udział w zawodach zagranicznych 1540 mtr.

Tego rodzaju handicapy są czasami stosowane na wyścigach klusaków, a w praktyce konkursów hippicznych widzimy je jako pierwszą próbę.

Sam parcours był ustawiony na liniach prostych z dwoma tylko zakrętami, których nie wystarczało dla wyzyskania zwrotności koni, w celu nadrobienia czasu. Przeszkody stosunkowo nie groziły możliwością nabrania wielkiej ilości punktów karnych.

W ten sposób, przy szybkości, osiągniętej przez konie niehandicapowane, — konie handicapowane musiały, aby tylko im dorównać, galopować w tempie 600 mtr. na minutę (tempo olimpijskiego indywidualnego steeplechase „Championat Equestre” wynosiło 550 mtr. na minutę).

Dość łatwy, na pierwszy rzut oka, konkurs ten okazał się bardzo ostrym dla koni handicapowanych.

- I „Mira” — por. Lewicki, 9 p. st. kon.
- II „Qui Vive” — rtm. Dziadulski, Ob. Szk. kaw. (handicap).
- III „Jubiler” — ppor. Skiba, 11 p. ul.
- IV „Florek” — por. Biliński, 5 D. A. K.
- V „Zefer” — rtm. Antoniewicz, Ob. Szk. Kaw. (handicap).
- VI „Gejsza” — rtm. Myzia, Ob. Szk. Kaw.
- VII „Zorza” — pułk. S. G. Zahorski.

Zapisanych koni było 129.

**Konkurs Pań.** 3 nagrody honorowe przez Warszawski Okręgowy Związek Jeździecki. 10 przeszk. do 110 cm. wys. i 300 cm. szer.; tempo 300 metrów na minutę.

ło koni przeszło, bo do pewnego stopnia przeszkadzało słońce, myląc konie odbłaskiem. Jeźdźcy zaś widząc ciągle strącanie na jednym i tamsam miejscu, wysilali się na wszelkie sposoby prowadzenia koni, by uniknąć błędów, co, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, dawało odwrotne wyniki.

Konie, utrzymane w nawygodniejszym dla nich tempie jednak dały przeważnie skoki poprawne.

Po długich oczekiwaniach pierwszym jeźdźcą, który przeszedł bez błędów był pułk. S. G. Zahorski na „Zorzy”. Przeliczne tempo, za którym była przeprowadzona ta klacz, pracą rąk jeźdźca bez żadnego niepotrzebnego ruchu — były przyczyną pięknego wyniku.

Już pod wieczór, prawie o zmroku, jako ostatni koń tego dnia, przeszedł bez błędów „Rewcliff” pod rtm. Królikiewiczem z Ob. Szk. Kawal.

W ciągu ostatniego roku „Rewcliff” miał możliwość być systematycznie pracowanym i jego gwałtowny temperament zaczął stopniowo ulegać ludzkiej woli.

Zakończono konkurs.

W następnym dniu do rozgrywki stanęła „Zorza” i „Rewcliff”, który w rezultacie otrzymał I-ą nagrodę, a jeździec puhar, wręczony osobiście przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Drugą nagrodę i cenny upominek Pan Prezydent wręczył Pułkownikowi S. G. Zahorskiemu.

III „Mars”, por. Gzowski, 15 p. ul.

IV „Noc”, ppor. Skiba 11 p. ul.

Reszta nagród zostały podzielone równo między mjr. Toczkim z Ob. Szk. Kaw. na „Faworycie”, rtm. Dobrzańskim z Ob. Szk. Kaw. na „Lumpie”, rtm. Królikiewiczem z Ob. Szk. Kaw. na „Jasku”, kpt. Dembińskim z 7 D. A. K. na „Bohunie” i por. Lewickim 9 p. st. kan na „Mirze”.

**Konkurs „Potęgi Skoku”.** Nagroda honorowa, ofiarowana przez Pana Aleksandra Skrzyńskiego. Nagrody pieniężne 1200 zł. 6 przeszkód do 150 cm. wys. i 450 cm. szer. Tempo dowolne. Zapisano 35 koni.

Ten rodzaj konkursu urządzono u nas po raz pierwszy. Jest on skopowany częściowo z konkursów nicejskich, a najwięcej z włoskich.

Tam każdy meeting hippiczny włącza do programu jeden, najwyższej dwa takie konkursy.

Ponieważ tempo stosuje się dowolne — konkursy takie tracą rację bytu, bo jeźdźcy puszczają się na różne kombinacje, nie mające praktycznego zastosowania w życiu.

Zdobyli nagrody:

- I „Mira” por. Lewicki, 9 p. strz. kon. II,
- III, IV podzieliłi: „Unigeno”, „Rewcliff” obydwu pod rtm. Królikiewiczem z Ob. Szk. Kaw. i „Faworyt” pod mjr. Toczkim z Ob. Szk. Kaw.

Na zakończenie odbył się tradycyjny konkurs Poczestenia, 12 przeszk. do 120 cm. wys. i 300 cm. szer. i tempo 350 na minutę. Zapisano 125 koni, które w roku bieżącym nie wygrały na torach krajowych I-ej lub II-ej nagro-

dy, zaś na torach zagranicznych jednej z pięciu pierwszych nagród.

Po rozgrywce nagrody otrzymali:

- I „Senta”, por. Bieżakowski, 1 p. szw.
- II „Gacek”, rtm. Chojecki, Ob. Szk. Kaw.
- III „Mumm Extra Dry” rtm. Dobrzański, Ob. Szk. Kaw
- IV „Amant” por. Starnawski, Ob. Szk. Kaw.

**Centralne Zawody Konne o Mistrzostwo W. P.** Brać udział mogą zespoły (4 jeźdźców od oddziału) i jeźdźcy indywidualni, którzy zajęli pierwsze miejsca w eliminacyjnych takich samych próbach w swoich D. O. K.

Do zawodów stanęło 10 zespołów, a w tej liczbie jeden z Korpusu Ochrony Pogranicza i 13 jeźdźców indywidualnych. Razem 53 konie.

Porządek prób: 1. jazda przepisowa, 2. władanie bronią białą i palną, 3. bieg dystansowy 40 km. i bezpośrednio za nim 5 km. bieg na przełaj.

4. jednostkowy bieg z przeszkodami (steeple-chase),

5. konkurs hippiczny.

Był to egzamin dla jednostki walczącej, złożonej z człowieka i konia.

Najwięcej odpadło koni w próbie 3-ej, gdyż wypadła ona w skwarny dzień, w którym temperatura dochodziła do 38° stopni.

Do ostatniej próby utrzymało się 23 konie. Pierwsze miejsce w ostatecznym wyniku otrzymał z 1607 p. karnymi zespół 5 p. ul., iadnie przygotowany przez swego instruktora — por. Florkowskiego, który dopiero rok temu ukończył kurs instruktorów jazdy konnej w Grudziądzu. II — z 3209 p. k. 16 p. ul. Wielkopolskich, który już 4 lata bez przerwy wygrywa „Mistrzostwo”, zajmując 2 razy I-sze miejsce i 2 razy II-gie; III — 13 p. ul. z 3244 p. k.

Nagrody indywidualne: I-sza nagr. i mistrzostwo jednostkowe na r. 1926-ty — z 234 p. k. — por. Ertman, 5 p. ul.; II — por. Rozmuszcz — 5 p. ul. z 351 p. k.; III — Pieczyński, 16 p. ul. z 401 p. k.

**Wielki Polo-Match o puhar wędrowny** został rozegrany przez drużynę reprezentacyjną Warszawa-Poznań. Zwyciężyła Warszawa w stosunku 2:0.

Od roku ubiegłego poziom gry mocno się poprawił. Brakuje tylko koni, zdalnych do prowadzenia walki między drużynami w szybkim tempie i z należą zwrotnością.

Da się to usunąć stopniowo, bo nabycie cd. razu dobrych koni pociąga za sobą znaczne koszty.

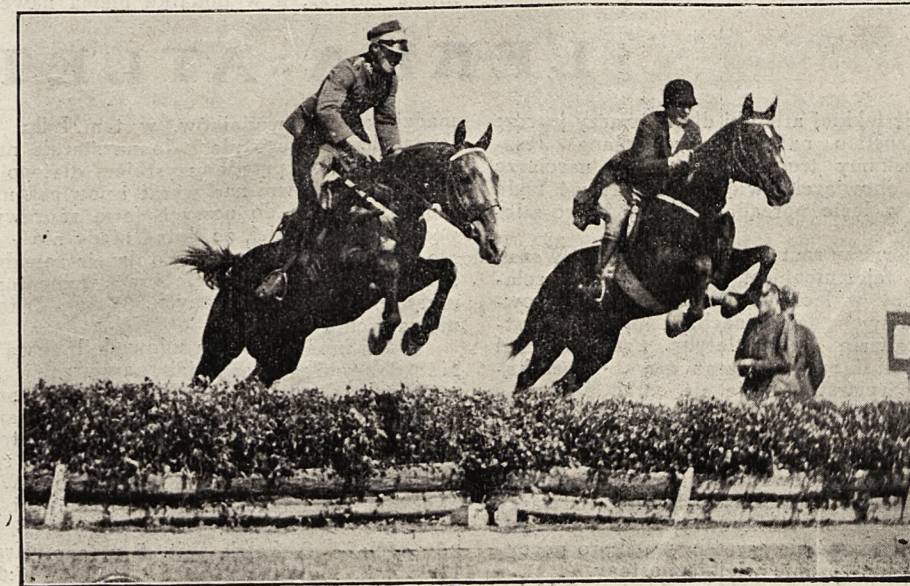
Zegaliśmy tor siekierkowski z przekonaniem, że zrobiono tam wszystko, by uruchomić maszynę dużych zawodów krajowych, które już w przyszłym roku staną się międzynarodowymi, ale na nowem miejscu.

Tegoż dnia wieczorem Komitet Zawodów i uczestnicy byli przyjęci przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Leon Kon.



Rtm. Kon baruje „Chewin Duke” pod rtm. Mitraszewskim.



Pani Skarzyńska i por. Szosland na przeszkodzie.



# WARSZAWA NADAL BEZ MISTRZA

Polonia — Warszawianka 5:5

Było już tak raz, że dla zakończenia mistrzostwa Warszawy trzeba było rozegrać jeszcze trzecie spotkanie pomiędzy Polonią a Warszawianką.

Jakże wielka od tego czasu zaszła zmiana. Wówczas dodatkowa rozgrywka przyniosła duże zwycięstwo Polonii, która rozgromiwszy przeciwnika 7:1 nie pozostawiła najmniejszej wątpliwości co do słuszności swego zwycięstwa w walkach o mistrzostwo Warszawy.

W roku bieżącym trzecia rozgrywka nie tylko nie zakończyła mistrzostw, ale przeciwnie pogрузzyła ich los w tem ciemniejszy mrok. Warszawianka stanęła do zawodów pod grozą wiszącego nad nią protestu Varsovii z racji t.zw. „precedensu siódemkowego”. WOZPN, który nader lekkomyślnie protest odrzucił, opierając się na przepisach, wyznaczył trzecią rozgrywkę nie czekając na wyrok PZPN., do którego skarżący odwołali się. Stanowisko prawnie słusznie, a życiowo zrozumiałe, gdyż dochód z tego meczu idzie całkowicie do kasy WOZPN. Tem niemniej przeciwnicy Warszawianki szli w szranki z moralnym przesvědzeniem, że tak, czy inaczej mistrzostwo ich nie ominie. Przeciwnie biało-czarni rozumieli doskonale, jak poważnie są ich szanse zredukowane, grali jednak z poświęceniem, ambicją i trzeba przyznać, że bez niedozwolonych kawałów. Była to Warszawianka, która lubi pofaulować, ale Warszawianka bądźco bądź powstrzymująca swe zapędy.

Jak nierównym jest ten zespół psychicznie, dowodzi fakt, że kilkakrotnie tracąc zdawałoby się wszelką nadzieję wygranej jednak wyrównywa, chociaż kiedyindziej zupełnie upadłaby na duchu.

Jeśli Warszawianka nie przegrała — przyczyną leży szukać w jej ambicji, szczęściu oraz fatalnej grze bramkarza Polonii.

Wogóle ktoś postronny, obserwując rywalizację dwóch czołowych w stolicy klubów, dziwne odniosłby wrażenie.

Warszawianka przegrywa pokolei ze wszystkimi drużynami, które Polonia pokonała, Warszawianka gra nierówno i bardzo często załamuje się psychicznie.

A jednak zyskuje tyle samo punktów, co Polonia i w bezpośredniej walce jest dla niej przeciwnikiem niemal do niepokonania.

Równość klasy?

Nie, w żadnym razie nie można powiedzieć, by Warszawianka była dziś równą Polonii. Ta ostatnia jest wyraźnie i znacznie lepszą. Ładne z nią wyniki Warszawianki, to skoncentrowanie całego wysiłku na meczu z najgroźniejszym przeciwnikiem, to umiejętność grania z tą właśnie drużyną, to los szczęścia wieszcie, który idzie im na rękę, to częściowo Domański w bramce.

Polonia nie miała swego słabego dnia, miała tylko swego słabego bramkarza. Dzięki jego zupełnie bezsensownym wybiegom do graczy, przy których byli obrońcy, aż 3 strzały ugrzęzły w pustej bramce.

Czy warto opisywać przebieg gry?

Był on jeszcze jednym więcej przykładem według starego szablonu ułożonego spotkania



Domański broni wybiegiem

dwóch stołecznych rywali. Polonia atakuje, chwilami gnecie. Atak doskonale w tym dniu dysponowany podjeżdża pod bramkę, strzela, chybia albo trafia, wówczas Domański wyłapuje wszelkie możliwe i niemożliwe strzały. Tymczasem Warszawianka inicjuje seriami wypadu. Strzela i zdobywa bramki najbezsensowniej puszczane przez Laskowskiego. W tym dniu atak Polonii strzelał szczególnie szczęśliwie i prowadziła ona po pauzie 3:1. Cóż wtedy Warszawianka grała szczególnie słabo. Kiedyindziej po stanie 3:1 nastąpiłaby zupełna deprecjacja ducha Warszawianki i już łatwo powiększone zwycięstwo Polonii. Tym razem Warszawianka wyrównuje. Gdy następnie za rękę Luksemburga I na polu karnem Tupalski strzela pięknego gola pod poprzeczkę, zdawało się, że nastąpiło przechylenie szans na stronę Polonii i więcej już szczęście nie będzie się uśmiechało biało-czarnym. Tymczasem zaraz po rozpoczęciu gry Luksemburg II, pragnąc powetować błąd brata, ciągnie po skrzydle i naciskany przez Bułanowa umieszcza ładną piłkę w bramce, której Laskowski, niepotrzebnie będący już w drodze na spacer, nie mógł nawet próbować obronić. Kulminacyjny jednak moment zawodów nastąpił dopiero wówczas, gdy niemal przed końcem meczu Polonia strzeliła piątą bramkę, co już chyba zupełnie asekurowało jej wygraną. Tymczasem za 3 minuty przed gwizdem Warszawianka raz jeszcze wyrównała, kończąc mecz w przepisowym czasie 5:5.

Doskonały sędzia p. Lustgarten zarządził przedłużenie gry, chociaż już się ciemniło, po 2 min. zmuszony był jednak, dzięki zubełnemu mrokowi, grę przerwać.

W ten sposób Warszawa w dalszym ciągu nie ma mistrza, a w dodatku nie ma nawet zu-

pełnej pewności, kiedy go posiędzie i w jaki sposób.

Mistrzostwa tegoroczne obfitują w sytuacje pełne precedensów. Jeszcze bowiem nigdy w dziejach warszawskich piłki nożnej nie zdarzyło się, by trzeci mecz decydujący zakończył się nie rozstrzygnięty i został przerwany przed końcem przedłużenia. Zapytanie, czy będzie zarządzona dogrywka 28 min. i następnie do pierwszej strzelonej bramki, czy też nowy mecz, drażni nielicznych zwolenników piłki nożnej, którzy z tych lub innych względów zamiast wyjechać na wypoczynek i zapomnieć o punktacji, rozgrywkach i dogrywkach, siedzą w Warszawie i śledzą końcową fazę tegorocznych mistrzostw.

Z graczy dla Warszawianki największe zasługi położył Domański w bramce i Luksemburg II w ataku, którego był motorem. Dzięki jego ambicji i ciągłemu na bramkę Warszawianka za każdym razem mogła wyrównać. Z innych graczy środkowa trójka ataku i Redlich sprostałi zadaniu, a najstąbiej spisały się skrzydła pomocy.

W Polonii wprost doskonale grali Krygier i Tupalski. Z bramek przez nich wypracowanych szczególnie ładną była druga, kiedy Krygier przejechał kilka przeciwników z najbliższej odległości scentrował Tupalskiemu wprost na nogę, a ten z paru kroków nieuchronnie strzelił. W ataku bardzo pracowicie pozątem działał Ałaszewski, zaś w pomocy Loth i Bułanow miał swój przeciętny dzień, Miączyński zbyt często nieobliczalny, a w kilku wypadkach taktyczne jego błędy stwarzały groźne sytuacje. Coś niecoś leży na jego sumieniu. Cała jednak przegrana spada na sumienie Laskowskiego i Grabowskiego. Pierwszy jest winien dlatego, że często był na boisku zamiast w bramce, drugi dlatego, że zbyt długo nie był na boisku. Dzięki nieokiełznanej żądzy faulowania, która w miarę, jak Grabowski robi się coraz cięższy i coraz mniej ruchliwy, potęguje się z dnia na dzień i przybiera coraz bardziej nieznośny charakter, sędzia obiektywny i sprawiedliwy zmuszony jest tego rodzaju gracza usunąć z boiska. Nietykliwość i bezkarność p. Grabowskiego została przełamana już przez p. Wąsowicza na meczu Polonia—Varsovia. Gdyby nawet tak nie było, początek zrobiłby p. Lustgarten, który jest za dobrym sędzią, by się nie poznać na rzeczy. Dzięki niepoohamowanej akcji „odwetowej” Grabowskiego Polonia pozostała w drugiej połowie w dziesiątkę. Zdekompletowanie ataku i słabizna bramkarza pozbawiła Polonię możliwości już dziś rozstrzygnięcia mistrzostwa na swą korzyść i zakończenia wreszcie długiego pasma zmagania. Co się odwiecze, to nie uciecze. Wydaje się nam rzeczą niewątpliwą, że w końcu mistrzem zostanie właśnie Polonia. Przeszkodzić jej w tem mogła jedynie ta Warszawianka, którą widzieliśmy na samym wstępie sezonu. Od tego jednak czasu białoczarni stracili mocno na formie i bezwzględnie ustępują swemu rywalowi.

J. S. B.

## LEKKA-ATLETYKA

Znacznie lekkiej atletyki dla narciarzy jeszcze nie zostało należycie zrozumiane. Jeszcze poczekamy trochę zanim nasi narciarze za swój „obowiązek święty” poczytywać będą przejście w lecie porządnej szkoły lekko-atletycznej.

Na pierwszy rzut oka jest to dziwne. Wszak publiczną tajemnicą jest, że większość narciarzy północny w lecie są doskonałymi sportowcami w innych dziedzinach, a przedewszystkiem uprawiają lekką-atletykę. Przecież sami narciarze nasi mówią nieraz nawet z przekąsem, że narciarstwo staje się coraz bardziej... lekką-atletyką. Z chwilą wprowadzenia biegów płaskich w terenie lekko-falistym, trening lekko-atletyczny, wytrzymałości biegów grają rolę przynajmniej równorzędną z wyszkoleniem technicznym. Zresztą przykład kilku narciarzy pilnie trenujących lekką-atletykę w lecie powinien być okazać się zaradliwym, skoro poczynili oni w ub. sezonie wielkie postępy.

A jednak doroczny bieg okrężny Oddziału narciarskiego Sokoła Zakopiańskiego zgro-

madził aż 9 zawodników, w tem kilku przyjezdnych. Dlaczego nie było na starcie narciarzy? Myślę, że przedewszystkiem dlatego iż są oni konserwatywni nad wyraz i nowinek nie lubią, trudno ich do nowych form zaprawy zapędzić, tembardziej, że dotąd nigdy nie w lecie nie robili dla swej formy. Po drugie zamało jest „naganiaczy” i po trzecie brak elementarnych urządzeń lekko-atletycznych. Wszak Zakopane nie ma wcale bieżni!

Dwaj bracia Motyka udowodnili że są również dobrymi atletami, jak narciarzami. Należy przypuszczać, że w sezonie przyszłym wysuną się jeszcze bardziej naprzód w narciarstwie. Tymczasem zbierają sukcesy na trawie. Trasa prowadziła z przed poczty, przez rynek, drogą do Białego, popod regle, pod Wielką Skocznię Narciarską, lasem i na Krupówki, gdzie przed pocztą meta. 1. Motyka Zd. AZS. Kraków. 16:37, 2. Sałek Wit. 5 p. sap. Kraków 17:05,5, 3. Motyka St. AZS. Kraków 17:40, 4. Ziffer 5 p. sap., 5. Makuc Sokół, Ciężka, błotnista trasa i nowe dla zamiejscowych warunki

obniżyły ich szanse, a Ziffer nawet zupełnie stracił je po drodze grzęznąc w błotach pod Regłami. Motyka Zd. będąc w doskonałej formie wygrał bieg zasłużenie, Również wyróżnił się Sałek, który doskonale dawał sobie radę z trudnościami górskiego terenu. Bieg był dla widzów atrakcją, to też zebrało się ich bardzo dużo na Krupówkach. Szkoda, że zawodników było tak mało! W Warszawie — dużo zawodników, mało publiczności, w Zakopanem — mało zawodników i tłum widzów. Coprawda w lecie podobno Zakopane jest stolicą Polski!

Kadry lekko-atletów narastają. Otrzymujemy dalsze wiadomości o świętach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego zorganizowanych przez wojsko przy okazji zakończenia roku szkolnego.

Święta takie o programie normowanym rozkazem MSWojsk. obejmują ćwiczenia polowe, konkurs strzelecki, pięciobój sportowo-wojskowy oraz zawody lekko-atletyczne.

Na terenie każdego pułku odbywają się zawody eliminacyjne rejonowe, poczem dowódz-

two dywizji organizuje święto przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego okręgowego.

Specjalnie uroczysty charakter nosiły zawody w okręgu 1 dywizji piechoty Legionów w Wilnie. Udział w zawodach wzięły hufce szkolne gimn. Lelewela, Słowackiego, Zygmunta Augusta, Mickiewicza, Semin. Naucz. w Wilnie i w Święcianach, szkoły technicznej, szkoły ogrodniczej i zawodowej im. Promienistych, związek strzelecki w Wilnie i w Święcianach, harcerstwo, sokół i legia akademicka. Razem 99 zawodników. W zawodach lekko-atletycznych osiągnięto następujące wyniki: 100 mtr. Oryłowski (Lelewel) 12,2, 400 mtr. Dunecki (szko. techn.) 57,2 1500 mtr. Brzozowski (harcerstwo Wilno) 4:55,8, 4x100 — Sem. naucz. 51,2, skok wzwyż Mackiewicz (Słowacki) 150, skok w dal Bielkiewicz (Mickiewicz) 539, skok o tyczce: Hryhorowicz (Lelewel 290, 2) Pelejo (Lelewel) 280, rzut dyskiem Ejmont (sem. naucz.) 28,35 rzut oszczepem Hryhorowicz 41,94, pch. kulą: Ejmont 908. W pięcioboju zwyciężył Hryhorowicz z 22 pkt. przed Potejko 28 pkt. i Ejmontem 36 pkt. Z wyników odnotujemy skok wzwyż i 100 mtr. Ejmonta 152 cm. i 12,3". W strzelaniu zwyciężył Michniewicz (Zw. Strzel. Święciany) wybijając 78 pkt. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobył hufiec szkolny Lelewela 42 pkt. przed hufcem seminarium 27 pkt.

W dosyć ciekawych warunkach odbyło się święto przysposobienia wojsk. i wychowania fizycznego Dziś nad granicą bolszewicka. Święto organizował 85 pp. po raz pierwszy od chwili zapoczątkowania akcji p. w. i w. f. Był więc to niejako sprawdzian dotychczasowej

działalności w pow. dziśnińskim oraz propaganda idei wychowania fizycznego i p. w. wśród miejscowego społeczeństwa. Święto zorganizowano uroczystie z udziałem orkiestry pułkowej itd. Dźwięki orkiestry wojskowej — po raz pierwszy w Dziśnie słyszane — zwały się na brzeg Dziśny bolszewików, którzy przyglądali się z zainteresowaniem zawodom. Należałoby podkreślić, że wszystkie władze a również społeczeństwo przyczyniło się jak mogło do uświetnienia święta —. Specjalnie przybył z Wilna kurator szkolny p. Ryniewicz, pozatem w ten lub inny sposób pomogli przy organizacji pp. starosta Staniszewski, dyr. gimn. Staniewski, pozatem pow. komitet p. w. i w. f. Organizowali święto pp. kpt. Parfjanowicz i por. Zakrzewski.

Osiągnięto następujące wyniki: 200 mtr. Landowski 26 sek., 400 mtr. Kosiński 63,8, 800 mtr. Kosiński 2:31,9, skok wzwyż Laudanski 150, w dal Kosiński 550, rzut granatem Laudanski 68. Odbył się pozatem mecz piłki nożnej i dwa marsze wojskowe na 3 i 5 km.

Również w Wilejce święto organizował 85 pp. Zawody obejmowały wielobój lekko-atletyczny i pięciobój wojskowo-sportowy.

Osiągnięto następujące wyniki: 200 mtr. Borzobohaty (gimn. Kazimierza) 27,3, 400 mtr. i 800 mtr. Ilukowicz (ditto) 60 sek i 2:15,2". Skok w dal: Downarowicz 495cm. wzwyż Borzobohaty 145, granat Żardina (szkoła rzemieśln.) 60,30. Pozatem odbył się marsz wojskowy i strzelanie. W lekkiej atletyce 1 miejsce uzyskał Ilukowicz.

Przy okazji rozdawania nagród płk. M. Kostecki d-ca 85 pp. wygłosił odczyt o potrzebach i celach pracy p. w. i w. f. wysłuchany przez licznie zgromadzonych przedstawicieli

miejscowego społeczeństwa.

W drugim końcu Rzeczypospolitej — w Małopolsce w Kolbuszowej staraniem pow. komitetu wych. fizycznego i p. w. odbyło się powiatowe święto wychowania fizycznego. Zawody lekkoatletyczne jak i wszędzie stanowiły clou święta, przyniosły jednak mimo dużego zainteresowania wyniki bardzo skromne, które niewątpliwie, zawodnicy staranną pracą zechcą zdźwignąć wzwyż i tem samem dla swego rodzinnego miasta wywalczyć zaszczytniejsze miejsce w czasie okręgowego święta p. w. i w. f. Wyniki: 100 mtr. Jabłoński 13,6. Pozostałe zwycięstwa przypadły Skowrońskiemu II: skok w dal 513, kula 849, dysk 22,35, oszczep 26,42. Jedynie rzut granatem wygrał miejscowy Sokół p. Frydrych — 33,23. Strzelanie: Maciąg 70 pkt. Pozatem rozegrano mecze siatkówki i koszykówki.

Innego rodzaju zawody odbyły się w Nowym Sączu. Nie było tu święta p. w. i w. f. lecz poprostu dowódca 1 p. strz. podh. płk. Dobrodzicki, jak zwykle dbający o wychowanie fizyczne żołnierzy swego pułku polecił zorganizowanie „Dnia Sportowego”, do udziału w którym zaproszono również organizacje i osoby cywilne.

W zawodach lekko-atletycznych uzyskano następujące wyniki: bieg 800 mtr. kpr. Bayer 2:16, pchnięcie kulą kpr. Manka 10,25, skok w dal ucz. II gimn. Zalewski 560, bieg okrężny na przestrzeni 3 i pół kilometra zgromadził 63 zawodników, czas zwycięzcy — 12 min. 32 sek. Z punktów wojskowego programu odnotujemy bieg szturmowy 400 mtr., marsz 20 km. ze strzelaniem. Pozatem drużyna z 1 p. strz. podh. pokonała w piłkę nożną KS. Czarni Nowy Sącz

## ŁÓDŹ ZWYCIĘŻA POZNAŃ 3:1

Nie przebrzmiały jeszcze echa sensoryjnych porażek reprezentacji naszej do Górnego Śląska i Warszawy, gdy zespół łódzki zmierzyć się musiał z nowym, najgroźniejszym bodajce przeciwnikiem — jedenastką wybrańców stolicy Wielkopolski.

Z ciężkiem sercem przestępujemy próg boiska WKS., na którym, według przypuszczeń, rozegrać się miał świeży dramat naszych wybrańców: stała przewaga — jak to zazwyczaj bywało — pech, no i — porażka.

Niepokój łodzian był tembardziej uzasadniony, że brakło tym razem graczy ŁKS-u, który tego samego dnia rozegrać musiał rewanż-mecz w Katowicach.

Rzecz jasna, że, z konieczności, musiał kapitan związkowy oprzeć szkielet jedenastki na drużynie „Turystów”, która bądźco bądź nie mogła dać absolutnej rekojmii, że upora się z tak groźnym przeciwnikiem, za jakiego słusznie uważano zespół reprezentatywny Poznania z asami na czele.

Wbrew zwyczajowi, zespół Poznania, acz oparty na filarach Warty, nie był podobny do poprzednio widywanych u nas reprezentacji stolicy wielkopolskiej, widzieliśmy bowiem w nim wielu graczy z „Unji” i „Pogoni”. Połkresić jednak musimy, że jedenastka Poznania była drużyną nader jednolitą, bez jakiegokolwiek łuki, słowem, zespół gości przedstawiał się pod każdym względem okazale i groźnie.

A więc: atak, prowadzony przez starego „wyjadacza”-rutyniarza — Stalińskiego, załozony lotnemi skrzydłami (Dabert i Sawicki Unja) i doskonałymi łącznikami Fligerem i Rydzynskim („Unja”) zdradzał silny ciąg i bojowość, aczkolwiek raził w nim brak zgrania i niezrozumienie się napastników; pomoc w obsadzie: Tewes („Pogoń”), Wojciechowski („Warta”) i Rozalski („Unja”) była bez zarzutu tak pod względem umiejętności jakoteż skutecznej współpracy za linią ataku, jak również i w destruktywnej roli rozbijania ataków przeciwnika; tyły — doskonałe (Agaciński — „Unja”, Śmiglak „Warta” i Funtowicz — „Warta”), przyczem na szczególną uwagę zasłużył bramkarz, którego spokój, czysta, efektowna praca, błyskawiczna orientacja i szybkość — zadowolić mogły najwybredniejsze nawet żądania.

Atak łodzian — pięta achillesowa reprezentacji łódzkiej — i tym razem nie mógł wzbudzić poważniejszego zaufania z kilku względów. Nadewszystko na lewym skrzydle ujrzelśmy grającego Kubika Olka, obok łącznika — Kulawiaka; niemniej ryzykowne wydawało się wstawienie Herbstrajcha na stanowisku prawego łącznika obok Michalskiego na skrzydle, który, ze względu na brak partnera swego Błaszczyńskiego — okazał się jednostką

mało produktywną; Kubik Stefan — na środku, acz mądry i inteligentny kierownik ataku — był (jak słusznie zresztą przewidywano) za powolny i niezdeterminowany — słowem, linja ta budzić mogła najpoważniejsze obawy.

Potężną skałą nie do przebycia była linja pomocy (Kahan, Wieliszek i Hinc — Turycy), która była opoką nawet dla dysponowanego bardzo ataku Poznania.

Najlepszą bodajże linią na boisku była obrona Łodzi w obsadzie: Karas i Milde.

Zaiste, para ta godna była niewątpliwie reprezentować Polskę na ostatnich zawodach państwowych przeciw Estonii, grę bowiem, jaką Łódź widziała obrońców tych podczas ostatniej niedzieli uważać należy za doskonałą (rzecz jasna — jak na nasze warunki).

Ze względu na przebieg gry, mecz należał do arcyciekawych i ładnych, aczkolwiek ordynarna w drugiej połowie gra gości pozostawiła przykre wrażenie — zgrzyt, a sędzia p. Przeworski zmuszony był jednocześnie wyprosić z boiska aż dwóch napastników poznańskich (Fliger i Dabert) — za więcej, niż brutalną grę.



Groźny moment pod bramką Łodzi.

Tempo gry nadzwyczaj żywe w pierwszej połowie, traci wiele na tętnie w drugiej części meczu, skutkiem zdekomputowania drużyny poznańskiej.

Rozpoczynają łodzianie. Atak zlikwidowany przez przytomnego bramkarza gości.

W ciągu pierwszych 10 minut gra równorzędna — na środku boiska, przyczem wszelkie zakusy poznańskich likwidują sprawnie obrony.

Od 1 minuty zarysowuje się lekka przewaga Łodzi, która miejscami staje się miążdząca. Herbstrajch (najsłabszy zresztą w ataku) marnuje liczne sytuacje pod bramką gości — czasami z 3—5 mtr. bije Panu Bogu w okno.

Bramkarz gości, stale zatrudniony pracą, szczęśliwie i efektywnie ratuje w ostatnich, zdawałoby się w beznadziejnych już momentach.

Dopiero w 30 minucie udaje się łodzianom zaakcentować cyfrowo swoją wyższość. Oto, po kombinacji Kubik Stefan — Herbstrajch, udaje się ostatniemu dla Łodzi uzyskać pierwszy goal.

Po 4 minutach Kubik Olek zwiększa ilość punktów zdobytych o jeden.

Pod znakiem wyraźnej już przewagi Łodzi, sędzia odgwizduje pierwszą część zawodów.

Druga połowa meczu rozpoczyna się atakiem, a z kolei — obleganiem przez gospodarzy bramki gości.

Zdenerwowani ciężką sytuacją, goście stosować zaczynają grę widocznie foul, na co sędzia reaguje energicznie.

Niespodziewany wypad Stalińskiego przynosi gościom, po kombinacji Staliński—Sardecki, przez ostatniego honorowy punkt w 21 minucie.

W 25 minucie ma miejsce incydent między Dabertem a sędzią i Fligerem a Mildem, skutkiem czego obydwaj goście zmuszeni są opuścić boisko.

Odąd goście są zespołem zupełnie zdemoralizowanym.

Łodzianie nie schodzą z pola bramkowego gości, przyczem ostatni, chcąc utrzymać dotychczasowy wynik, ściągają cały zespół do obrony.

Atak gospodarzy, niezdeterminowany pod bramką, nie może przewać swojej cyfrowa uwydatnić. Dopiero w 34 minucie, po kombinacji — Michalski—Herbstrajch, wskutek nieporozumienia między obrońcą a bramkarzem, uzyskuje łodzianie ostatni punkt.

Odąd ciągle obleganie łodzian, przyczem Poznań gra na czas.

Przy stanie 3:1 dla gospodarzy odgwizduje sędzia zawody.

# MISTRZOSTWA STOLICY W PŁYWANIU

Mistrzostwa stolicy przyniosły miłośnikom **IV** tego pięknego sportu, pewien zawód. Spodziewano się bowiem pobicia wielu rekordów, tymczasem nie licząc ustanowienia rekordów w biegach sztafetowych 5×50, które odbywały się po raz pierwszy, jedynie Matysiak z AZS., pobił rekord polski na 400 mtr. Czas jednak dużo gorszy od czasów treningowych zdaje się świadczyć, że zdolny ten zawodnik przed zawodami się przetrenował. Niespodzianką zawodów była Makkabi, która dzięki wystawieniu licznej drużyny i walk-ower w biegach pań wysunęła się w punktacji przed AZS. o mistrzostwie stolicy i zdobyciu przechodniego pucharu zadecyduje ostatecznie bieg na 1500 mtr. oraz polo wodne, gdzie AZS. ma zapewnione cennych 39 punktów.

Zawody rozpoczęły się w sobotę punktualnie o 5-tej. Widocznie zwyczaj to u nas nieprzyjęty, gdyż już w czasie biegów nadciągnęli zawodnicy, którzy wyrazili swe niezadowolenie z punktualnego rozpoczęcia zawodów. Kierownictwo jednak opóźnionych do startu w rozpoczętej już konkurencji nie dopuściło.

## Wyniki techniczne.

### 200mtr. stylem klasycznym.

Przedbieg I. 1) Kotkowski AZS., 2) Semadeni AZS., 3) Ziejewski.

Przedbieg II. 1) Glasberg, 2) Frenzel Makkabi, 3) Smoderek (Varsovia).

O ile przedbieg I był dość silny to drugi obstawiony licznie przez kluby słabsze dużo gorszy. Nie startują opóźnieni a pewni kandydaci na mistrzów w tej kondycji: Jurkowski z Koła Wioslarzy i Siwicki Stefan z WTW.

**Przedbieg na 100** wykazał że walka w finale będzie ciężką. Kwalifikuje się do finału mistrz Kuncewicz (WKW), Matysiak AZS i Joffe oraz Seweryński (WKW), Pęcillo (Polonja) i Wichliński. Matysiak po pierwszych 50 mtr. zwalnia, oszczędzając się do 400 mtr.

**100 mtr. nawznak.** Wygrywa pewnie mistrz dotychczasowy, Tratt (Koło Wioslarzy) w 1'43.6, 2) Heinrich (AZS) o 5 mtr., 3) Gürtner (WKW). Czas dość słaby. Wszyscy płyną stylem oburęcznym zamiast wysiłowego crawl plecowego.

**400 mtr. pań.** Trattowa jak zwykle bezkonkurencyjną wygrywa w 8 m. 32 sek. przed pływającą stylem klasycznym Getlerówną z Makkabi (9.33).

**400 mtr. panów.** Wygrywa pewnie Matysiak płynąc pięknym sześciouderzeniowym crawl w 6 m. 48.3 sek. rekord polski, drugi również crawl Pęcillo (Polonja), 3) Seweryński (WKW).

Na zakończenie pierwszego dnia zawodów odbyły się skoki z wieży. Podnieść należy



Heskin w skoku z trampoliny

wielki postęp stołecznych skoczków. Mimo znacznie trudniejszego „repertuaru” skoki wykonane były naogół poprawnie a nieraz wręcz doskonale. Zwycięzcą został inż. Hulanicki z AZS. 5 p. przed Eisenbettem z Polonji 10 p. i Foglem (Makkabi). Dwaj pierwsi posiadają dużą rutynę, pewność i swobodę w skoku co przy poprawności i elegancji wykonania zapewniło im pierwsze miejsca.

Nie można tego powiedzieć o jedynej zawodniczce p. Tyrmundównie z Makkabi skakała ona odważnie, lecz często bez pojęcia. Spadanie do wody to jeszcze nie skoki. Sędziowie w prawdziwym kłopotcie co począć z tym fantem.

## Drugi dzień zawodów.

**Final 100 metrów.** 1) Kuncewicz 1 m. 17.2 (WKW), 2) Pęcillo (Pol.) 1 m. 26.5, 3) Matysiak (AZS) o dłoń. Zawód sprawił Matysiak, który po 50 mtr. gruntnie spuchł i walcząc z korkami doznał w marnym jak na siebie czasie do mety.

**200 mtr. stylem klasycznym.** Sędziowie chcąc dać możność zaspokojenia satysfakcji, niedopuszczonym do przedbiegu wskutek opóźnienia zawodnikom, zgodzili się na urządzenie próby pobicia rekordu na tym dystansie. 1) Siwicki St. WTW. 3 m. 23, 2) Jurkowski rekord więc nie padł.

W 200 mtr. w konkursie zwyciężył Kotkowski AZS. w 3 m. 29.1 przed Semadenim (AZS.), 3) Glasberg (Makkabi).

**100 mtr. pań.** 1) Trattowa (Pol) 1 m. 49 sek., 2) Getlerówna (Makkabi) 2.03.

**Sztafeta panów 5×50.** Najciekawszy punkt zawodów. 1) Polonja 3 m. 20.4 (Rotherf, Pęcillo, Chomentowski, Gillewicz, Eisenbett) 2) AZS o 5 mtr., 3) Koło Wioslarzy.

Na pierwszej zmianie prowadzi przez Sylwestrowicza AZS., na drugiej jednak wychodzi łatwo na pierwsze miejsce Polonja przez Pęcillę, który z łatwością wyprzedza „żabkę” Kotkowskiego. Na ostatniej zmianie straszny „szpurt” Matysiaka zdaje się że wyrówna rżnicę, zbacza on jednak z toru i grzęźnie w korkach. (Czas sztafety gorszy o 9 sek. od francuskiego rekordu... kobiecego).

**Sztafeta pań.** 5×50 Walk-ower Makkabi 5.35 AZS. wskutek niestawienia się jednej(!) zawodniczki nie może startować. Czas Makkabi beznadziejny mimo to stanowi rekord polski, gdyż dotąd niema rekordu na tym dystansie.

**200 mtr. pań styl klasyczny.** 1) Getlerówna (Makkabi) 4:31.6, 2) Jabłczyńska (AZS) 5:25.8, 3) Ferberówna Makkabi.

Startuje 6 zawodniczek z tych jedna nie kończy, 2 płyną nieprawidłowo i zostają dyskwalifikowane. Jabłczyńska płynie w zastępstwie swej nieobecnej koleżanki, bez treningu.

**Skoki z trampoliny pań.** 1) Tyrmundówna (Makkabi), 2) dr. Kokolij (AZS).

Kokolij ma lepsze skoki znać na niej dobrą szkołę, lecz brak treningu i na domiar złego podczas skoku w tył traci równowagę i spada z trampoliny na nogi. Ocena nie pozwala jej naprawić już oceny ogólnej. P. Tyrmundówna w trampolinie jeszcze gorsza niż w wieży.

**Skoki panów z trampoliny.** 1) Heskin Makkabi, 2) Fogiel Makkabi, 3) Mieszkowski Sparta.

Z powodu nadwężenia nogi inż. Hulanicki nie startuje, skoki stają się więc „beneficem” Makkabi. Pod względem wykonania, to przedstawiało ono bardzo dużo do życzenia. Program bezwzględnie jest obfity i trudny, należy go jednak opanować a nie startować nieumiejąc skakać.

Na zakończenie odbył się mecz polo wodnego drużyn kombinowanych zakończony wynikami 3:3, wyrównali się Sylwestrowicz, Kotkowski, oraz szparami do piłki Matysiak.

Organizacja zawodów dobra. Miłą niespodzianką był bardzo liczny start nieznanych pływaków oraz udział nowych klubów jak Sparta, Varsovia, Warszawianka i t. d. Pływactwo w stolicy dało nowy dowód żywotności  
Tonny.

## ZAWODY O MISTRZOSTWO WILNA

WKS Pogoń zdobył po raz drugi puchar „Stadjonu“

Ogórkowy sezon, upały panujące ostatnio i niezbyt szczęśliwie wybrana pora mistrzostw—wszystkie te okoliczności wpłynęły niewątpliwie na słabą konkurencję w zawodach. Nie ulega wątpliwości, że także i pewne niedociągnięcia organizacyjne oddziaływały na zmniejszenie, w stosunku do mistrzostw młodzików, ilości zawodników, na stawienie się na starcie zaledwie 3-ch klubów miejscowych i t. p. Z drugiej strony jednak należałoby wyrazić **WILNO** szczerą wdzięczność za doprowadzenie do skutku zawodów, na które już afisze zdołały ściągnąć około 30 osób publiczności (!) Pogoda dopisała w zupełności: jedynie drugiego dnia zawodów wiatr przeszkodził nieco w rzutach, szczególnie oszczepem, ale poza tem warunki nieledwie idealne. Boisko 6 p. p. Leg., przesłanicznie położone już samo przez się mogło zwabić większą ilość publiczności, jedyna w Wilnie bieżnia również była w jak najlepszym stanie.

Przejdźmy zatem do wyników poszczególnych konkurencji.

W pierwszym dniu zawodów program został rozpoczęty przedbiegami na 100 m. przy udziale ośmiu zawodników. I przedbieg wygrywa Bielkiewicz (Pogoń) 12,2 sek. przed Majorkiem, II przedbieg: 1) Wieczorek (8 p. sap.) 12 sek. Drugi Dunecki.

W biegu na 1500 mtr. 1) Wróblewski (Pogoń) wygrywa ładnym finiszem w 4i41,4 o pierś przed Sokolińskim i Stachowskim.

**Skok w dal:** 1) Wieczorek 609 cm., 2) Bielkiewicz (Pogoń) 581 cm. i 3) Gawlicki.

**Bieg 110 przez płotki:** 1) Wieczorek 3 p. sap.) wyrównuje własny rekord 19,8 sek.

W przedbiegach na 400 m. do finału zakwalifikowali się Żuromski i Borysowski (Pogoń) i Dunecki z Piętowskim (Wilja).

**Bieg na 10.000 m.** przyniósł sporą sensację. Izdebski (Pogoń) biegnąc sam jeden cały

dystans pobił rekord okręgowy o 2 minuty, pokrywając przestrzeń w 40:35,6 sek. Podziwu godnym okazał się niezwykle finisz na ostatnim okrążeniu w tempie wybitnie sprinterskim, poczem zawodnik przerwał taśmę zupełnie świeży i niezmeńczony.

**W biegu 400 m. przez płotki:** 1) Halicki I (Pogoń) 1:07,8 sek., 2) Habdank (Pogoń).

Nazajutrz finał setki przynosi zwycięstwo Wieczorkowi w 12 sek. przed Duneckim (Wilja) i Bielkiewiczem (Pogoń). Bezpośrednio potem Dunecki (Wilja) wygrywa 400 m. w 57,2 sek. 2) Żuromski i 3) Borysowski (obaj Pogoń).

**W rzucie dyskiem:** 1) Wieczorek 35,04 cm. 2) Nawojczyk (3 p. sap.) 32,67 cm. i 3) Kucharski (Pogoń) 30,76,5 cm.

**Bieg 5.000 m.** przyniósł ztrudem wywalczone na ostatnim okrążeniu zwycięstwo Żylewiczowi (3 p. sap.) w czasie 19:05 sek. przed Stachowskim (Pogoń) i Lysionkiem (P.)

**W skoku wzwyż:** 1) Wieczorek 160 cm., 2) Hryhorowicz 154,5 cm.

**Przedbiegi na 200 m.** dały zwycięstwo Romiszewskiemu (Wilja) 26 sek. przed Majorkiem i Truchanowiczem z Pogoni, oraz Gawlickiemu (Wilja) z Halickim (Pogoń) w 27 sek.

**Bieg 800 m.** 1) Żuromski (Pogoń) 2:19 sek., 2) Wróblewski (Pogoń) i 3) Sokoliński (Wilja).

**Bieg rozstawni 4×100 m.** wygrany o pierś przez drużynę Pogoni przed Wilją, został unieważniony na skutek orzeczenia sędziego torowego o zabiegnięciu toru przez zawodnika Pogoni i protestu tejże przeciw jej dyskwalifi-



Wieczorek (3 p. s.)

kacji. Komisja sędziowska zadecydowała powtórzenie tego biegu popołudniu. Powtórzenie biegu przyniosło ponowny protest ze strony drużyny Wilji, przyczem komisja sędziowska zadecydowała ponowne powtórzenie biegu, jednak sędzia główny mocą przysługującego mu prawa wyrok zmienił zatwierdzając wynik biegu: 1) Pogoń 49 sek. rekord WilOZLA, 2) Wilja i 3) 3 p. sap., co spowodowało opuszczenie boiska przez 2-ch sędziów, nie chcących dać swej sankcji na samowolną zmianę decyzji całej komisji sędziowskiej. Niewiadomo jakie stanowisko zajmie wobec tej przykrych sprawy Zarząd WilOZLA, czy stanie po stronie „władzy absolutnej”, czy też w obronie praw poszczególnych członków komisji; w każdym bądź razie należy dla ścisłości zaznaczyć, że widząc taki obrót sprawy Wilja swój protest „dla świętego spokoju” wycofała.

Po tem przykrem „intermezzo” komisja się doraźnie skompletowała i doprowadziła do końca program dnia.

**Finał 200 m.:** 1) Halicki (Pogoń) 25,3, 2) Romiszewski (Wilja) i 3) Gawlicki (Wilja).

**Skok o tyczce:** 1) Wieczorek 331 cm. rekord WilOZLA, 2) Hryhorowicz 290 cm.

**Bieg rozstawny 4 × 100 m.** 1) Wilja w czasie 3:56,8 (rekord WilOZLA, 2) Pogoń.

**Rzut oszczepem:** 1) Hryhorowicz (Wilja) 42,29 cm., 2) Wieczorek (3 p.sap.) 39,66 cm. i 3) Borysowski (Pogoń) 39,17 cm.

**Pchnięcie kulą:** 1) Nawojczyk (3 p. sap.) 11,30 cm., 2) Kucharski (Pogoń) 10,40 cm. i 3) Wieczorek (3 p. s. sap.) 9,38 cm.

**Trójskok:** 1) Bielkiewicz (Pogoń) 1166 cm. rekord WilOZLA, 2) Eymont (Pogoń) 1130 cm. i 3) Hryhorowicz (Wilja). 1118 cm.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce i puchar przechodni Stadjonu otrzymała po raz drugi WKS Pogoń (49 p.), na drugim miejscu TS Wilja i WKS 3 p. sap ( po 31 p.).

Po wyszczególnieniu wyników technicznych chciałbym także zwrócić uwagę ogółu, nieśluszenie lekceważącego nasz okręg, na wielki postęp, jaki lekko-atleci nasi uczynili przez rok ostatni. Pomijając ten fakt, że za każdym występem naszych zawodników padają rekordy okręgowe, że wyczyny ich ciągle się polepszają, że wreszcie coraz szersze warstwy ogółu zaczynają się lekko-atletyka interesować, należy stwierdzić, że naogół biorąc wyniki w okręgu naszym stoją na dużo wyższym poziomie, niektóre zaś zbliżają się wyraźnie do klasy ogólno polskiej. Na pierwsze miejsce wysuwa się Wieczorek, zawodnik o wielkich zdolnościach indywidualnych i o stosunkowo dość słabym wyrobieniu. Wielokrotny rekordman Wilna, staje się coraz groźniejszym przeciwnikiem dla polskich czołowych skoczków o tyczce i nie zawodnie wkrótce ich doścignie, a może nawet i prześcignie. Opanowanie techniki tego skoku postawiłoby Wieczorka wobec pobicia rekordu Polski, gdyż warunki fizyczne, jakimi on rozporządza są poprostu świetne. Poza tem jest Wieczorek poważnym przeciwnikiem dla naszych „znanych i unanych” wielobojowców. Śmiało rzec można, że 31 punktów dla 3 p. sap. zdobył Wieczorek i tylko jego i częściowo Nawojczyka wynikiem zawdzięczać może klub ten, że nie został ostatecznie „zgnębiony” przez przeważającą ilość zawodników Pogoni.

Teraz kilka słów o Pogoni. Pogoń zwyciężyła jedynie dzięki licznej obsadzie wszystkich konkurencji, no i kilku jednostkom, które potrafiły zapewnić jej pewną ilość pierwszych miejsc. Jedną z takich podstaw Pogoni okazał się młody zawodnik Bielkiewicz I, który wyszedł z honorem z każdego punktu programu, w którym brał udział. Przy dalszej i starannej pracy będzie się on mógł wysunąć na czoło naszych zawodników, a przy lepszej konkurencji osiągnie b. dobre wyniki w skokach.

Wilja nie zawiadła oczekiwań. Wystawiając zaledwie kilku zawodników potrafiła kilkakrotnie poważnie zagrozić Pogoni. Cóż jednak można było zrobić. Nec Hercules contra plures! Brak zawodników tej miary, co Dobrowolski, Mierzejewski i tylu innych, którzy zapewnili swoim barwom bezapelacyjne zwycięstwo przed dwoma laty nie mógł minąć bez echa. Obecnie na czoło lekko-atletów Wilji wysuwa się Hryhorowicz, Dunecki i Gawlicki. Sztafeta Wilji 4 × 100 m. również nie wiele pozostawia do życzenia. Opanowanie techniki zmian może ją wysunąć na czoło polskich sztafet na tej przestrzeni. Wróć jeszcze raz do organizacji zawodów i w imieniu sportowców wileńskich proszę Zarząd WilOZLA, aby zechciał zawiadomić kluby o terminie zawodów nieco wcześniej. Pozbawienie zawodników konkurencji lekko-atletów AZS i Cresovii, których nie można było na czas ściągnąć do Wilna, okazało się prawdziwie krzywdzące i bezwzględnie odbiło się na wynikach. Nie sądzę również, aby widok przedstawicieli tylko trzech klubów, mógł specjalnie przyciągnąć publiczność, szczególnie zaś tą kochaną wileńską publiczność. M. F.

## WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA WARSZAWY

Przy wspaniałej pogodzie letniej i jaknajbardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych bez śladu łań rozebrano dn. 18.VII na gładkiej, jak lustro, szarej tafli wiślanej szereg ciekawych biegów na łodziach rasowych i półrasowych, w tej liczbie cztery o nagrody wędrownie Magistratu m. st. Warszawy, Ligi Morskiej i Rzecznej i inne.

Startowało ogółem osiem klubów stołecznych i zamiejscowych: 1) AZS. Poznań, AZS.—Warszawa, Klub Wioślarski w Poznaniu, Klub Wioślarski w Toruniu, Koło Wioślarzy Warszawskich, Towarzystwo Wioślarskie w Płocku, Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Wojskowy Kl. Wiośl. w Warszawie.

Tor, uwzględniając siłę prądu na nurcie Wisły powiększono z 1 mili morskiej do 2400 mtr. Niestety, zmienność koryta rzeki i zmienne naskutek tego warunki hydrodynamiczne, zwłaszcza na łuku w pobliżu portu Czerniakowskiego zmuszają do wypuszczania tylko dwóch naraz łodzi, co znacznie redukuje, że tak powiemy emocję widza. Na torze w Brdyujsiu pod Bydgoszczą, gdzie rozgrywamy Mistrzostwa Polski może sunąć obok siebie — w jednakowych warunkach — dziesięć łodzi, co czyni bieg niezmiernie urozmaiconym, gdyż szanse współzawodników zmieniają się co chwila jak w kalejdoskopie.

W Warszawie nawet przy jednoczesnym zastartowaniu dwóch tylko łodzi warunki zewnętrzne (opór wody względnie siła prądu) są dla nich zasadniczo różne, wskutek czego dla każdej pary zarządza się losowanie miejsc.

Łódź bliższa lewego wklęsłego biegu Wisły (od strony Warszawy) ma lepszą „wodę” czyli mknie bliżej głównego nurtu na znacznej części swego dystansu, gdy przeciwna (od strony Saskiej Kępy) jedzie po „gorszej wodzie”, ale na to niema rady... a regulacji koryta prawdopodobnie w tym pokoleniu nie doczekamy.

W przeddzień wieczorem rozegrano półfinał najefektowniejszego biegu — ósemek. Wylosowane do przedbiegu osady AZS.—Warszawa i Koło Wioślarzy Warszawskich po kilku nieudanych startach (systemem stałego startu) i nużącym dla jury oczekiwaniu sygnału odjazdu, ruszyły wreszcie z godzinnym opóźnieniem, bo dopiero o godz. 8-iej w zapadającym już zmierzchu. Prowadzi i wygrywa o 1½ łodzi osadad starych — mimo młodego wieku — wilków „rzecznych”, najlepszych „asów” AZS. Nązajutrz w biegu ta sama osada pod sterem spalonego na bronz st. Mazurka wygrywa pewnie o 2 długości przed ośmiowiosłówką WTW., prowadzoną przez st. Jankowskiego, która do finału weszła przez wylosowanie. Tym sposobem nagroda wędrowna Mag. m. st. Warszawy i Mistrzostwo wioślarskie stolicy na r. 1926 zdobyli w tym roku Akademicy.

Nagrada przechodzi na własność klubu po 3 krotnym bez przerwy, względnie po 5-krotnym z przerwami jej zdobyciu. Dołąd wygrywały w biegu ósemek: WTW. 1922, AZS. — 1923 r., Koło W.W. — 1924 i 1925, tym sposobem zwycięstwo Akademików w r. b. „wyrwało” Kołu posiadana już w 66% nagrodę.

Wracając do biegów niedzielnych zestawiamy ich wyniki:

**Jedynki juniorów.** Wygrywa W. Barwicki Kl. W. w Toruniu w 8 m. 15 sek. przed Z. Jabrzmęskim WTW. (8 m. 18 sek.) i po dyskwalifikacji AZS. — Warszawa.

**Czwórki juniorów** o nagrodę przejściową, A. Szustra zdobyta w 1923 i 1925 r. przez W. T. W. oraz w 1924 przez AZS. — Warszawa. Zwycięża Kl. Wiośl. w Poznaniu w 7 m. 40½ pod sterem L. Langego przed AZS. — Poznań (7 m. 48,2 sek.). Pobita osada akademicka startowała ponownie w biegu ostatnim: czwórek seniorów.

**Czwórki półwyciągowe nowicjuszy.** Wygrywa WTW. w 7 m. 55 sek. pod sterem J. Lisickiego przed TW.—Płock (7 m. 58 sek.).

**Dwójki wyciągowe (klepkowe)** wewnętrzny mecz WTW. zakończony zwycięstwem osady Nr. 1 (pp S. Paczusi i J. Ostrowski) w 9 m. przed osadą Nr. 2 (9 m. 14 sek.).

**O mistrzostwo m. st. Warszawy** prowadzi i wygrywa pewnie osada AZS. — jak podano wyżej — w 6 m. 48 sek.

**Czwórki półwyciągowe** dla wioślarzy, którzy do 1.I.1926 nie wygrali żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych o nagrodę wędrowną Koła Gimnastycznego WTW. Zwycięza prowadząc od startu WTW. pod sterem S. Raszewskiego w 8 m. 30 sek. przed Kołem W.W., którego łódź, dostając fałę pod pióra prawej burty od zwycięzców została w tyle o 2 długości. Był to jedyny bodaj bieg zakończony zwycięstwem łodzi jadącej od strony Pragi.

**Jedynki** o nagrodę wędrowną Ligi Morskiej i Rzecznej zdobyte w r. 1925 przez WTW. Z trzech współzawodników zwycięża J. Lisicki — WTW. po zdyskwalifikowaniu Naumienki — Wojsk. Kl. Wiośl. za zjechanie z toru na główny nurt Wisły. Drugi W. Barwicki — Toruń. Nawiasem mówiąc, Naumienko w formie nieco zbyt gorącej starał się przekonać Komisję Regatową, że... niema racji. Aczkolwiek na jedynekach zawodnik występuje zarazem w charakterze sternika, ale byłoby właściwszem reklamować „drogą służbową” przez Klub.

**Czwórki** w dwóch przedbiegach. Wygrywa pewnie AZS. — Warszawa o 8 długości przed Kl. Wiośl. w Poznaniu a w czasie 7 m. 25 sek.

Organizacja bez zarzutu.

Po zawodach i gościnnym przyjęciu na pięknej przystani WTW. odbyło się uroczyste wręczenie nagród.

N



Ósemka Akademickiego Związku Sportowego — mistrz Warszawy 1926 r. fot. Ryś.

Czy posłałeś już swoje próby na konkurs fotograficzny „PATHE”  
(regulamin w każdym sklepie fotograficz.)



## PIŁKA NOŻNA

Lipiec — to przeważnie sezon ogórkowy dla piłkarzy, którzy jednak w tym roku nie bardzo wybierają się na odpoczynek. W jednych okręgach gry o puchar, w innych przewlekłe rozgrywki o mistrzostwo zmuszają drużyny do ciągłej pracy, nie mniejszej, niż w czasie pełnego sezonu. Odpoczywają jedynie footballiści poznańscy, gdzie mistrzostwa zakończyły się bez większych komplikacji — i ci nawet udali się dla rozegrania meczu międzymiastowego do Łodzi, gdzie ulegli gospodarzom w stosunku 1:3. We Lwowie bawiła ostatnio drużyna Toruńskiego Klubu Sportowego; rozegrała tam dwa mecze z Pogonią i Hasmonią. Mecz z Pogonią zakończył się zwycięstwem mistrza Polski 7:4 (1:2). Lwowianie wygrali mimo słabego składu (bez Garbienia, Szabakiewicza i Olearczyka), których zastąpili Lende, Ulrich Maurer. Obie drużyny były doskonale usposobione strzałowo o czym świadczy duża ilość zdobytych bramek. Drużyna toruńska okazała się przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym, dzięki swej szybkości, wytrzymałości i znakomitemu strzałom. Potrafiła ona do przerwy utrzymać swą przewagę zarówno w polu, jak i cyfrową, i dopiero w drugiej połowie uległa ambitnie grającej Pogoni, głównie wskutek słabej stosunkowo w porównaniu do ataku i pomocy gry obrony.

Dnia następnego goście zwyciężyli Hasmonię 2:1 (0:0). Hasmonia znajduje się obecnie w bardzo słabej formie, zwłaszcza jej atak zawodzi na każdym prawie meczu. Nie znać w nim nic prawie ruchliwości i ambicji, czem zawsze się odznaczała i strzały często zawodzą. TKS, wprost strzelał z każdej pozycji i uzyskał tak niskie zwycięstwo przeważnie dzięki dobrej grze bramkarza Hasmonii, który między innymi obronił ładnie rzut karny, podsytkowany już w 2-giej minucie. TKS swymi pierwszorzędnymi zaletami, wykazanymi już dnia poprzedniego, jak start do piłki, wytrzymałość tempa i strzał, pozyskał sobie w zupełności uznanie publiczności lwowskiej, której zebrało się około 4.000. Sędziował p. Szyba.

85-minutowa dogrywka pomiędzy Pogonią i Lechią o mistrzostwo kl. A zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3 (3:1), ponieważ jednak rozpoczęła się już przy stanie 1:0 dla Pogoni 2 punkty i ogólny wynik 4:3 przypadł w udziale Pogoni.

W Krakowie odbyła się ostatnia rozgrywka o mistrzostwo okręgowe pomiędzy Wisłą i Jutrzenką, która już nie mogła wpłynąć na ukształtowanie się tabeli ogólnej. Jak było do przewidzenia zwyciężyła Wisła 3:0 (0:0). Wszystkie bramki uzyskał doskonale dysponowany Reyman I. Jutrzenka grała ładnie i skutecznie w defensywie, dzięki czemu do paury zdołała utrzymać wynik nierozstrzygnięty, jednak niezaradny i niezdeterminowany atak nie mógł uzyskać ani jednego punktu.

W mistrz. rezerw kl. A Wisła II zwyciężyła Jutrzenkę 4:0, po zwycięstwie tem ma równą ilość punktów z Cracovią II i o tem, kto spotka się z mistrzem grupy klubów, zdecyduje trzecia rozgrywka.

Na Górnym Śląsku mistrzostwo zdobył Ruch-Wielkie Hajduki. IFC. Katowice w me-

czu towarzyskim wygrał z łódzkim ŁKS-em pozbawionym Cicheckiego 4:0 ŁKS grał bardzo słabo

W Warszawie ostatnia niedziela przeszła bez sensacyjnych spotkań piłkarskich, co jednak niebardzo dało się sportowcom we znaki, gdyż każdy był jeszcze pod wrażeniem finału o mistrzostwo między Warszawianką i Polonią. W sobotę najlepszą drużyną kl. B, Skra która spotkała się z pretendentką do mistrz. kl. C., również robotniczą Gwiazda Skra wystąpiła bez zdyskwalifikowanego Mazurkiewicza, oraz Żukowskiego, którego zastępował Smosarski, i z rekonwalescentem Hermanem w obronie. W relucie Skra wygrała 6:3 (3:2), mając przez większą część gry przewagę. Gwiazda jednak zademonstrowała grę bardziej celową i lepszą technicznie. Skra nie miała najlepszego dnia, nawet atak rozruszał się dopiero po pauzie.

Co do Gwiazdy—jedynym jej brakiem jest bardzo słaba kondycja fizyczna wszystkich prawie graczy, gdyż technicznie i kombinacyjnie drużyna ta stoi na wysokim poziomie, odznacza się przytem bojowością i ambicją. Obie drużyny w osłabionych składach.

Makkabi pobiła wojskową Pogon, będącą obecnie w słabej formie, 4:0 (0:0). Makkabi miała przewagę zarówno w polu, jak i techniczną, trzelała jednak rzadko i nie celnie, to też wynik tak wysoki zawdzięcza jedynie podsytkowaniu przez sędziego p. Posnera 4 aż rzutów karnych na swą korzyść, z których 3 wyzyskała. Czwartą bramkę zdobył Zelter.

## LEKKA-ATLETYKA

Stare rekordy średniodystansowe padają W odpowiedzi na światowy rekord Peltzera na 880 jardów, Francuz Baraton przyswoił sobie światowy rekord na 1000 mtr. Lundgren 2:28,6, ustanawiając nowy w 2:27,2.

W tym samym czasie i polski sport święci triumfy, gdyż dalsza podróż Kostrzewskiego obfituje w sukcesy.

Tak więc w Paryżu na zawodach międzynarodowych w Stadionie Colombes, Kostrzewski po ostrej walce na finiszu zajmuje w równym 50 sek. trzecie miejsce w biegu na 400 mtr., bijąc wszystkich francuzów, a ulegając jedynie holendrowi Paulenowi, który zwyciężył w 49, oraz węgrowi; w biegu na 400 mtr. przez płotki Kostrzewski znów poprawia rekord polski ulegając jedynie Burghley'owi, który znów miał czas 55 sek., Kostrzewski zaś 55,6.

Wreszcie Verdun był on raz jeszcze trzecim w biegu na 400 mtr. z czasem 50,4.

We Lwowie odbył się mecz na 1500 mtr., pomiędzy Pogonią i Czarnymi o puchar naszego redaktora lwowskiego dr. Dybrowskiego. Zwyciężył Sawaryn (Pogon) w 4:16,5 przed Kawą (Czarni) o 4 mtr.

POLSKIE TOW. MIŁOŚNIKÓW FOTOGRAFII  
na życzenie Fabryki Płyt Fotograficznych ogłasza

## KONKURS NA ZDJĘCIA WYKONANIE NA PŁYTACH „ALFA”

WARUNKI KONKURSU SĄ NASTĘPUJĄCE:

1. Prace składają się z negatywu dowolnej treści i rozmiaru. Do każdego negatywu należy dodać odbitkę papierową z wypisanem na niej godłem, pod którym praca uczestniczy w konkursie; prócz godła na odbitce, należy dołączyć zapieczętowaną kopertę, zawierającą imię, nazwisko i adres, nazwaną za opatrzoną godłem.
2. Termin nadsyłania prac pod adresem: Fabryka Płyt Fotograficznych „Alfa” w Bydgoszczy, ul. Garbary 2-8, do dnia 15-go sierpnia 1926 włącznie.
3. Wszystkie prace premjowane przechodzą na własność fabryki „Alfa”.
4. Nadsyłane na konkurs prace winny być opakowane w oryginalne pudełka od płyt „Alfa”.
5. P. T. M. F. zastrzega sobie prawo wystawienia wszystkich albo części prac nadesłanych, według swego uznania.

### NAGRODY:

- I Złotych 250.— (Dwieście pięćdziesiąt złotych).
- II „ 100.— (Sto złotych).
- III „ 50.— (Pięćdziesiąt złotych).

### NAGRODY W PŁYTACH „ALFA”.

- 5 nagród po 5 tuzinów płyt „ALFA”.
- 5 nagród po 8 tuzinów płyt „ALFA”.

Sąd konkursowy odbędzie się w Warszawie w lokalu Polskiego Tow. Miłośników Fotografii, Towarzystwo to wyznaczy sędziów, których nazwiska zostaną podane do wiadomości w pismach. Nagrody będą wypłacone w ciągu 7 dni od daty ich przyznania.

Ten tylko ma możność wygrania 1200 franków na konkursie fotograficznym „PATHE” kto używa błon „PATHE”  
(regulamin konkursu w każdym sklepie fotograficz.)

## ZWOLNIENIE CZY WEKSEL

Korona kruszeje, kamień wypada za drogocennym kamieniem.

Po wystąpieniu Olewskiego, dowiadujemy się oto o wyjeździe z Warszawianką zagranicę Kocha i Fochta.

Zresztą w kołach poinformowanych opowiadają rzeczy zgoła ciekawe.

Jak słyhać Koch i Focht otrzymali z Korony zwolnienie jednak Warszawianka musiała jednocześnie podpisać im zwolnienie powrotne. W ten sposób gracze ci po powrocie z Północy wróciliby do Korony.

Sądymy, że gdyby się tak stało w istocie, związek piłkarski zareaguje surowo. Wszak byłoby to zwykłe wypożyczanie graczy za weksem. Machinacja sprytna, nowa i w stylu Warszawianki, która do swego słynnego „prezycendusa siódmkowego” dodawała nowy niepraktykowany trick „sportowy”. O Koronie i jej graczach też dobrze to nie świadczyoby.

Czekamy cierpliwie na wyświetlenie sytuacji. Przepisy tego rodzaju proceder potępią, pamiętamy oburzenie, gdy Pogon chciała wypożyczyć sobie graczy na podróż do Hiszpanii, pamiętamy oburzenie z racji urozmaicanych graczami innych klubów drużyn naszych gości.

Pozory legalności nie mogą przesłaniać istoty rzeczy.

## Z WYDAWNICTW

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało drukiem w formie broszury *Referaty wygłoszone na pieruszem plenarnem posiedzeniu Rady Naczelnej W. F. i P. W.* w dniu 28 marca 1926 r.

Jest tych referatów 8, każdy z nich oświetla sprawę wychowania fiz. z innego stanowiska. Słuszne jest, aby referaty te wyszły poza grono osób należących do rady i dlatego wydanie broszury należy do czynów pożytecznych bezsprzecznie. Redaktor broszury dr Kopczyński musiał zapewne wiele pracy włożyć w doprowadzenie tych kilka referatów do harmonii. Jeśli ta harmonia nie jest zupełna — to trudno. Nie zapominajmy, że jest ta broszura bądź co bądź sprawozdaniem. Co najważniejsze to to, że odbija nawał myśli, z jakimi Rada Naczelna przystąpiła do swych obrad.

Przypomnijmy sobie, że o zadaniach Rady mówił p. S. Łopuszański podsekretarz stanu, o przysposobieniu wojskowym generał Burhardt-Bukacki, o zagadnieniu boiskowym prof. Piasecki, o współzyciu z przyrodą prof. T. Strumiłło, o ochronie przyrody prof. B. Hryniewiecki, o sporcie wodnym — ppłk. A. Bobkowski, o stosunku sportu do wychowania fizycznego — ppłk. W. Osmolski i o odznace sportowej — ppłk. W. Sikorski. Na końcu broszury dano Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 25 kwietnia 1925 r. w sprawie utworzenia Rady Naczelnej W. F. i P. W. oraz Wojewódzkich i Powiatowych Komitetów W. F. i P. W. Znajdujemy w niej także listę członków Rady w dniu jej pierwszego zjazdu. W. O.

## KOMUNIKAT

Komunikat Nr 105

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego  
z dnia 20 lipca 1926 r.

Zmiana terminu turnieju. Termin turnieju ogólnego Komitetu Turniejowego w Ciechocinku zmienia się na 27-go lipca i dnie następane.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Warszawa, Galeria Luxem burga. — Tel. 70-54, 282-66.  
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA  
Kwartalnie zł. 1.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.  
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ  
1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,  
1/4 str. — 100 zł., 1/2 str. — 65 zł., 1/3 str. — 35 zł.,  
1/2 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne  
o 100% drożej.

## PROPOZYCJA NADZWYCZAJNA!

Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, redaktor pisma „Swit” (Wiedza Tajemna), opowie Ci, kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad zdolności, przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Stadionu” analizę wysła się po otrzymaniu tylko 2 złotych, (zamiast zł. 5—). Osobiście przyjmuję od 12—7.

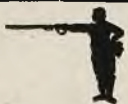


Warszawa, Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik Piękna 25  
Gabinet redaktora.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

## ARTYKUŁY SPORTOWE

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK  
FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH  
DOM SPORTOWY



„STADJON”  
KRAKOW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**



Poznań, Łąkowa 10  
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969  
Budowa sal gimnastycznych  
na podstawie najnowszych  
przepisów Studium Wychowa-  
nia Fizycznego przy Uni-  
wersytecie Poznańskim.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH  
**B. GRANKE**

Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych,  
jak i z własnych materiałów według najwybredniej-  
szych wymagań po cenach konkurencyjnych.

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECIENNE

Magazyn obuwia  
„UNIWERSAL”  
Bieleńska 5 tel. 106-39  
i Ś-to-Krzyżka 2 tel. 225-19  
Obuwie fabryki „Ston”  
po cenach fabrycznych.



## ROWERY — MOTOCYKLE — OPONY



ROWERY Waffenrad, Pucha  
i francuskie  
i wszelkie artykuły sportowe  
poleca po cenach przystępnych  
**JAKÓB ROSENMAN**  
Lwów, Akademicka 26, tel. 19-61.  
Hurtownie i detalicznie.

## MOTOCYKLI i ROWERÓW

stale wielki wybór na składzie  
poleca na dogodnych warunkach



**B. WAHREN**  
Warszawa Ś-to Krzyżka 26



ROWERY angielskie świato-  
wej sławy **B. S. A.**

poleca ze składu: Generalne  
Przed-tawicielstwo na Polskę  
sp. z o. o. Warszawa,  
Zielna 32. Tel. 137-28.

## 4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

**K. LIPIŃSKI — WARSZAWA**

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.  
Posiada na składzie największy wybór gotowych rowe-  
rów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe  
ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery.  
Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

## TENNIS — NAGRODY



Wszelki sprzęt  
lekkooatletyczny  
poleca  
Wytwórnia Artykułów  
Sportowych

**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

## KORZYSTAJCIE PANIE!

Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-  
szowe od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i ko-  
stjumów od 30 zł., wykwitne jedwabne od 95 zł.  
Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.  
ul. Hoża 54 m. 2

Br: UNKIEWICZ



Przybory  
RYBOŁÓWCZE  
**B. SZENBERG**  
WARSZAWA  
Miodowa 5.



## NAGRODĄ HONOROWĄ

na zawody sportowe  
najodpowiedniejsze jest dzieło D-ra Polakie-  
wicza „Igrzyska VIII Olimpiady”, Paryż 1924 r.  
oraz „Dzieje Olimpizmu w zarysie”. 275 ilu-  
stracji, 36 tablic i 460 stron tekstu. Cena 28 zł.  
Do nabycia w księgarniach i w „Stadjonie”.

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO  
IM. OSSOLIŃSKICH W ŁWOWIE

ul. Ossolińskich L. 11, tel. 168.

(Ekspedycja wydawnictwa—Lwów, ul. Ka-  
lecza 5. Tel. 12-22. Księgarnie własne:  
Lwów, pl. Halicki 12-a. — Warszawa,  
Nowy Świat 69).

POLECA:

JAKO TRZECI TOM

„BIBLIOTEKI WYCHOWANIA  
FIZYCZNEGO I SPORTU”.

Dr. Stanisława Polakiewicza  
IGRZYSKA VIII-ej OLIMPIADY  
PARYŻ 1924

oraz

DZIEJE OLIMPizmu WZARYSIE

(8-o str. tekstu 459, 275 ilustracji, 36 tablic).

Książka nadaje się jako nagroda ho-  
norowa dla towarzystw sportowych.

Cena księgarska zł. 28.

Przy zakupie większej ilości egzemplarzy  
udogodnienia w splatach.

POLSKA LINJA LOTNICZA  
„AEROLOT” S. A.

BIURO ZARZĄDU:

NOWY-ŚWIAT Nr. 24.

Tel. Nr. 9-00, 19-88.

Codzienna komunikacja powietrzna  
przewóz poczty i towarów na liniach:

Warszawa — Gdańsk Warszawa — Kraków  
Warszawa — Lwów Kraków — Wiedeń  
Kraków — Lwów

Czas przelotu na jednej przestrzeni około 2-ch godz.  
Wygodne luksusowe kabiny pasażerskie  
czterooosobowe

NISKIE CENY BILETÓW LOTÓW.

Informacje się:

w Krakowie:

Biuro Polskiej Linji Lotniczej,  
ul. Św. Anny 4, tel. 32-22.

w Warszawie:

Zarząd Polskiej Linji Lotniczej,  
Nowy Świat 24, tel. 9-00, 19-88.

we Lwowie:

Biuro Polskiej Linji Lotniczej,  
Hotel Georges'a, tel. 6-10.

w Gdańsku:

Lotnisko, Wrzeszcz, tel. 415-21.

## INTENCJA

całego społeczeństwa  
w obecnej chwili - jest

popieranie

przemysłu

Krajowego

**Żądajcie! Kupujcie!**

PRZYBORY

LEKKO-ATLE-  
TYCZNE

GIMNASTYCZNE

SPORTOWE

KRAJOWEGO

WYROBU

tylko najstarszej  
w Kraju wytwórni

**W. SZYMBORSKI i SKA**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.

TELEFON 290-38.



**F. STASZEWSKI**

WARSZAWA, Mazowiecka 8. Tel. 70-85.

HURT

OBICIA PAPIEROWE (TAPETY)  
LISTWY DO RAM I TAPET  
ŁODZIE WYŚCIGOWE I SPORTOWE

WYROBY WŁASNE

DETAIL

**KARWIA** gości w tym roku znanych propagatorów sportu oraz szereg wybitnych sportowców z całej polski. Do Karwi rok rocznie zjeżdża szereg wybitnych osobistości z pośród naszej inteligencji oraz mnóstwo rodzin oficerskich. **KARWIA** — to możliwości żeglarstwa, tennisu i innych rozrywek towarzyskich. Wieczorki artystyczne i taneczne.

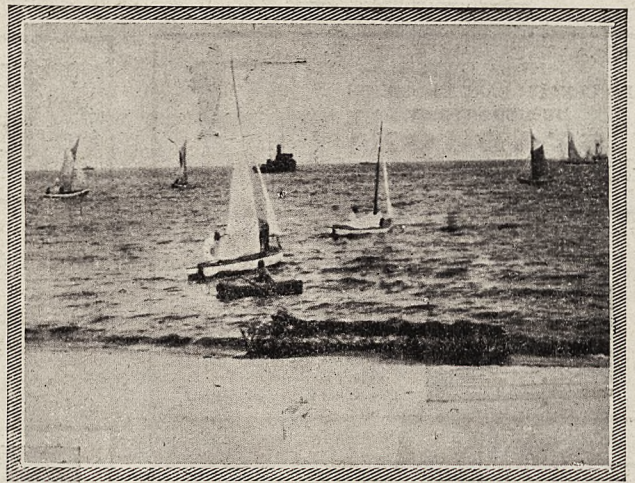
**KARWIA — to najpiękniejsza plaża NAD BAŁTYKIEM**

Cena pokoju wraz z utrzymaniem zł. 7.—. Zaleca się pokoje zamawiać natychmiast. Dojazd do stacji SŁAWOSZYNO, konie zazwyczaj są na stacji. Uprasza się jednak uprzednio zamawiać.

Pociąg z Warszawy bezpośredni (Warszawa — Krokowo) odchodzi z Dworca Gł. o godz. 20.55. Cena biletu II klasy do stacji SŁAWOSZYNO zł. 30.18; III klasy zł. 20.12.

Adres poczt.: pow. Pucki, poczta Krokowo-Tensjonat p. Marii Horbaczewskiej w KARWI

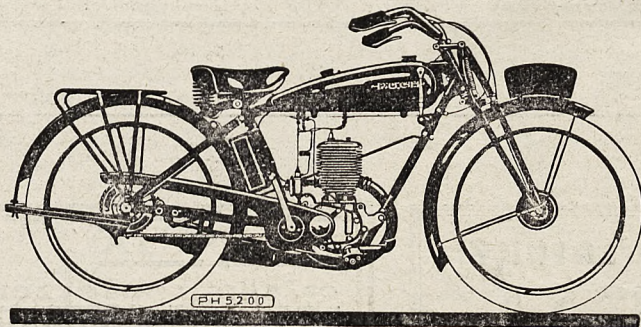
Ogłoszenie wyciąć i przestać przy zamówieniu.



KARWIA najdalej wysunięta na północ wieś rybacka nad otwartym morzem

# PUCH

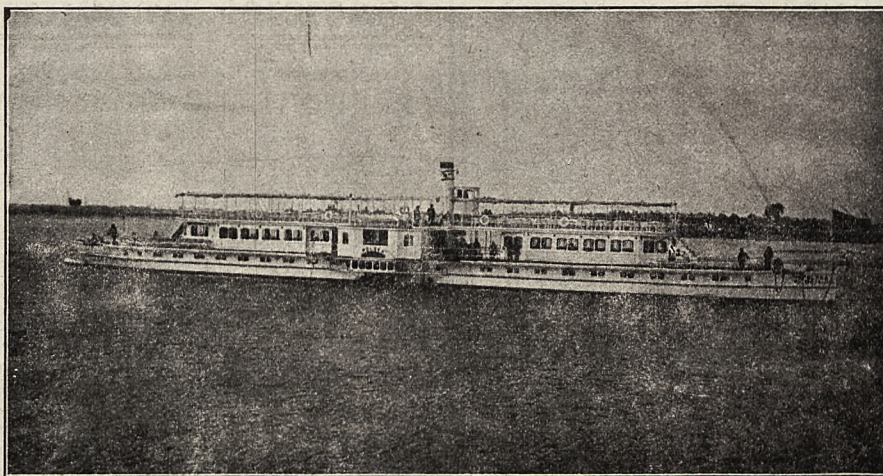
# MOTOCYKLE ≡ ROWERY ≡



PROSTE W KONSTRUKCJI,  
OSZCZĘDNE W UŻYCIU  
A  
PRZEDWszystKIM

# TANIE

AUSTRO-DAIMLER. Wierzbowa róg Trębackiej, tel. 275-22.



CODZIENNE  
DWUGODZINNE SPACERY PO WIŚLE NA STATKU

## „BAJKA“

OD GODZ. 18 DO 20  
" " 20 " 22  
" " 22 " 24

SALE DANCINGOWE.  
PIERWSZORZĘDNY BUFET.  
CUKIERNIA. DWIE ORKIESTRY.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA CO GODZINA  
ODCHODZĄ STATKI WYCIECZKOWE DO BIELAN I MŁOCIN.

ZJEDNOCZONE WARSZAWSKIE TOWARZ. TRANSPORTU  
I ŻEGLUGI POLSKIEJ S. A. Nowy Świat Nr 35.

Przystanie z lewej strony mostu Kierbedzia. Telefony; 37-97 i 94-79.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

**ARAGO**  
ST. GÓRSKIEGO  
WARSZAWA

NISZCZY  
BRODAWKI  
SKÓRY  
STWARDNIENIA

**ODCISKI** ŻAĐAĆ  
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ  
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

GOLD CREAM PRIMAVERA  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.  
!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!

**AGATOL I MENTOLIN**

KREM OGÓRKOWY  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

TOALETOWA WASELINA BORNA  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ